

# WGLĄD

Marzec 2023

Rok 6, numer 19

## O WŁADZY

Rozmowa z JM Rektorem UR  
archeologiem  
prof. dr. hab. Sylwestrem Czopkiem

Wolność, równość, braterstwo?

Czym jest władza  
demoniczna?

Czy sprawowanie władzy  
rzeczywiście zmienia ludzi,  
czy jedynie wyzwala w nich  
wcześniej istniejące cechy?

Władza i nadużycia władzy  
w psychoterapii

BIULETYN ZAKŁADU PSYCHOLOGII  
INSTYTUT PEDAGOGIKI  
UNIwersytet Rzeszowski



## W numerze

<b>Andrzej Łukasik</b> Wolność, równość, braterstwo?	4
<b>Tomasz Gosztyła</b> Rozmowa z prof. dr. hab. Sylwestrem Czopkiem JM Rektorem UR i archeologiem	6
<b>Arletta Kubicka</b> Władza i nadużycia władzy w procesie psychoterapii	10
<b>Anna Siewierska-Chmaj</b> Jak władza zmienia ludzi	12
<b>Andrzej Łukasik</b> Demony władzy – władza demoniczna Cz I. Czym jest władza demoniczna?	15
<b>Kawiarenka psychologiczna</b> Anarchia	21
<b>Z badań Zakładu Psychologii</b>	25
<b>Z badań psychologicznych na świecie</b>	26
<b>Słow(n)ik psychologiczny</b> Submisyjność. Osobowość autorytarna	26
<b>Mistrzowie psychologii</b> Philip Zimbardo	27
<b>Recenzje</b>	28
<b>Eksperymenty psychologiczne</b> Katastrofalna uległość	29
<b>OPOWIADANIA NIE ZAWSZE Z MORAŁEM</b> <b>Jacek Pasternak</b> Nieoczekiwane odwiedziny	30

# WGLĄD

**Rok 6, numer 19**

**Marzec 2023**

### Skład redakcji

**Dr hab. Andrzej Łukasik, prof. UR**  
redaktor naczelny

Dr Tomasz Gosztyła  
zastępca redaktora naczelnego

Dr Małgorzata Marmola  
redaktor merytoryczna

Dr Anna Wańczyk-Welc  
redaktor merytoryczna

Dr Anna Englert-Bator  
redaktor merytoryczna

Mgr Anna Lenart  
redaktor merytoryczna

### Adres redakcji

ul. ks. Jałowego 24  
35-010 Rzeszów  
zakladpsychologii@ur.edu.pl

[https://www.ur.edu.pl/kolegia/  
kolegium-nauk-spoecznych/instituty/  
institut-pedagogiki1](https://www.ur.edu.pl/kolegia/kolegium-nauk-spoecznych/instituty/institut-pedagogiki1)



Redakcja zastrzega sobie  
prawo skracania tekstów

W numerze wykorzystano obrazy  
na podstawie Pixabay License  
<https://pixabay.com/pl/service/license/>

# Kijów 20.02.2023



Zdjęcia na podstawie licencji (CC BY-NC-ND 4.0)

Oficjalna strona Prezydenta Ukrainy <https://www.president.gov.ua>

Andrzej Łukasik

## Wolność, równość, braterstwo?



Znacznie prościej opisać „złą władzę”. Nasz umysł łatwiej wychwytyje negatywne przykłady niż pozytywne. Znając zatem jego tendencyjność, trzeba dla równowagi zadać pytania: czy istnieje „dobra władza”, co ją charakteryzuje?

Na znanym obrazie Eugène’a Delacroix „Wolność wiodąca lud na barykady” odnoszącym się do rewolucji francuskiej widzimy mityczną Mariannę, francuski symbol wolności, którą zawsze przedstawia się jako wojowniczkę w czapce frygijskiej na głowie. Malarz na obrazie sportretował także postacie symbolizujące wszystkie stany społeczne, jako odbicie idei równości. Pełne hasło rewolucji francuskiej sformułowane 30 czerwca 1793 brzmiało „Wolność, równość, braterstwo albo śmierć” (fr. Liberté, égalité, fraternité, ou la mort). Za symboliczny początek rewolucji francuskiej uznaje się 14 lipca 1789, gdy tłum paryżan zdobył Bastylię, symbol absolutyzmu. Nastąpił kres

rządów Ludwika XVI, a jego zgilotynowano. Sama rewolucja była straszliwie represyjna, brutalna i krwawa. Gilotyna nie próżnowała – pozbawiono głów ok. 200 tys. obywateli. W rzeczy samej demokracja narodziła się z rzeki krwi. Rewolucja francuska uchwaliła jednak Deklarację Praw Człowieka i Obywatela i stworzyła podwaliny pod współczesne europejskie demokratyczne systemy polityczne, choć droga do nich była jeszcze daleka: przez I i II wojnę światową i wreszcie – dla części Europy – poprzez upadek muru berlińskiego. Zatrzymajmy się zatem na chwilę nad tym hasłem: „Wolność, równość, braterstwo albo śmierć”. Ta dewiza wyznacza główne normy etyczne i srogą karę za ich nieprzestrzeganie. Hasło adresowane jest zarówno do rządzących, jak i do rządzących. W pierwszym przypadku to raczej wezwanie do bezwarunkowej obrony tych wartości, w drugim – zobowiązanie do kierowania się nimi

w rządzeniu. Czy zatem władza, która je realizuje, jest dobrą władzą? Gdyby użyć argumentu historycznego, to fakt, że naziści w III Rzeszy odżegnywali się od takich haseł, wręcz ich nienawidzili (no, może oprócz braterstwa), wydaje się wystarczającą rekomendacją dla powiedzenia „tak”. Jednak nie wszyscy podzielają pogląd, że wezwanie rewolucji francuskiej wyznacza jakiś etyczny azymut w rządzeniu. Przeciwnicy wskazują na przemoc, która towarzyszyła rewolucji. Poza tym jej echa można było także znaleźć w komunistycznej ideologii, a jakobiński nurt terroru ma analogie w rewolucji bolszewickiej, bo tym było np. zastrzelenie w lipcu 1918 roku cara Mikołaja II i jego rodziny w Jekaterynburgu. Problem jednak w tym, że rewolucje o wolnościowym charakterze rzadko przebiegają bezkrwawo. Wojna o niepodległość Stanów Zjednoczonych z Królestwem Wielkiej Brytanii z lat 1775–1783, która broniła swoich



Eugène Delacroix (1798–1863). *Wolność wiodąca lud na barykady* (1830). Luwr.  
Wikipedia. Public domain

kolonii, także pochłonęła tysiące ofiar, a 4 lipca obchodzony jest Dzień Niepodległości, narodowe święto USA. Ponadto hasła można sobie „wypożyczać” i robić z nimi, co się żywnie podoba. Pamiętajmy też, że Robespierre i inni przywódcy jakobinów zostali aresztowani i zgilotynowani, zaś morderców rodziny carskiej (w tym i samego Lenina) za ich bestialstwo żadna kara nie spotkała.

Następny problem z hasłem rewolucji francuskiej polega na tym, że tak jak transformacji ulegają systemy polityczne, tak zmieniają się również znaczenia pojęć abstrakcyjnych, takich jak w cytowanym wezwaniu. Wolność, równość, braterstwo są zapewne obecnie inaczej rozumiane niż podczas rewolucji francuskiej. Inny przecież był kontekst dziejowy. Swoją drogą to niezwykle interesujące dowiedzieć się, jak współcześni definiują te pojęcia. Czym na przykład jest dzisiaj braterstwo? Czy ten termin jest jeszcze etycznie żywy? Czy może sam wyraz jest archaicznym przeżytkiem, ale jego znaczenie przetrwało. Wszak nawiązuje do niego nazwa „Solidarność”, a zespół Dire Straits w 1985 roku użył go w tytule wzruszającego songu *Brothers in Arms* (dosłownie: braterstwo broni), co w kontekście obecnej wojny na Ukrainie ma szczególnie wymowne i prorocze znaczenie.

Zmieniają się także pod wpływem władzy politycy, o czym pisze w tym numerze prof. Anna Siewierska-Chmaj. Pozwolę sobie ją tutaj zacytować: „Prezydent Francji Valéry Giscard d'Estaing pierwszy raz do Pałacu Elizejskiego przyszedł na piechotę, w skromnym garniturze, z mocnym postanowieniem zerwania z wszelkimi zbytkami Republiki Francuskiej, by po latach wynajmować Wersal i Operę Paryską na swoje wystawne przyjęcia, podczas których podawano najlepszego szampana i ostrygi”. Tak więc początkowa postawa równościowa może z czasem zmienić się w praktykę wyższościowej nierówności. Pasują do takiej przemiany znane słowa George'a Orwell'a z „Folwarku zwierzęcego”: „Wszystkie zwierzęta są sobie równe, ale niektóre są równiejsze od innych”...

Warto też zauważyć, że niektóre z pojęć składających się na rewolucyjne hasło są dziś mocno krytykowane. Wolność narodu to nie tylko niepodległość, ale także wolność jego obywateli. W krajach w tym znaczeniu nie-wolnych – autorytarnych i totalitarnych



Autor nieznany. *Zdobycie Bastylli* (1789). Musée de l'Histoire de France. Wikipedia. Public domain

– na obywateli nakładane są różne, często surowe restrykcje. Paul Vitz (2017) w książce „Psychologia jako religia” poddaje natomiast totalnej krytyce pojęcie wolności „ja” (wolności self), pojęcie podstawowe dla powstałej w latach 60. ubiegłego wieku psychologii humanistycznej, a stawiającej na piedestale potrzebę indywidualnego samorozwoju. Ten – jak to nazywa – selfizm, który dla niego bliski jest egoizmowi przebranemu w maskujące szaty samorealizacji, jest według autora odpowiedzialny za rozpad rodziny, a nawet wspieranie globalnych mechanizmów gospodarczych. Już z tych opinii wieje grubą przesadą, bo żaden kierunek psychologiczny nigdy nie miał tak wielkiego wpływu. Nawet znacznie potężniejsze idee Zygmunta Freuda i cała psychoanaliza oddziaływały przede wszystkim na środowiska profesjonalistów, a poza nimi właściwie tylko na kulturę wysoką (np. film czy literaturę), zaś Freudowskie twierdzenie o kompleksie Edypa u małych chłopców nigdy nie doprowadziło do zwiększenia liczby zabójstw dokonywanych przez nich na ojcach. Ale oddajmy głos Vitzowi. „Podkreślanie znaczenia nowych doświadczeń, przy jednoczesnym odrzucaniu hamowania i tłumienia dążeń, było prawdziwym dobrodziejstwem dla przemysłu stojącego za reklamami (...). Większość haseł i sloganów selfizmu doskonale nadaje się do reklam: Zrób to teraz! Zdobądź nowe doświadczenie! Jesteś tego wart!” (s. 113). A co ma piernik do wiatra? Liberalna gospodarka kapitali-

styczna i całe napędzające konsumpcję „oprogramowanie”, takie jak np. reklamy, a także hasło wolności osobistej, pojawiły się wiele lat przed głównymi przedstawicielami psychologii humanistycznej – Carlem Rogersem ur. w 1902 roku i Abrahamem Maslowem ur. w 1908 roku. Pierwszą reklamę wydrukowano w gazecie prawdopodobnie w XV w. w Anglii, a Adam Smith, jeden z pionierów liberalizmu gospodarczego, swoje prace publikował już w II połowie XVIII wieku. Warto też pamiętać, że według znanej teorii Harry'ego Triandisa Europa i kraje europochodne (USA, Australia) to obszary kultury indywidualistycznej, powstałej dzięki wielowiekowej tradycji, a nie dzięki psychologicznemu „selfizmowi”.

Jest też inny problem z opisaniem „dobrej władzy”. To, co oznacza władzę dobrą dla jednych, dla innych oznacza złą władzę. I nie ma na to rady. Ludzie mają prawo do swoich wartości, przekonań, także i tych, które dotyczą ich ideału władzy. Demokracja to także ścieranie się różnych wersji takiego ideału. Ważniejsze jest, aby zdefiniować moment, w którym dobra władza przemienia się w złą, aby tego punktu krytycznego nie przeoczyć. Nie jest jednak celem moich rozważań odpowiedź na pytanie o dobrą władzę. Raczej kieruję zachętę do Czytelników, by podzielili się swoimi przemyśleniami na ten temat, ponieważ w następnym numerze „Wglądu” będziemy kontynuować temat władzy. Zapraszam zatem na łamy naszego biuletynu.

Tomasz Gosztyła

## Rozmowa z JM Rektorem UR, archeologiem prof. dr. hab. Sylwestrem Czopkiem\*



Zadaniem archeologa jest taka interpretacja (...) komponentów kultury, aby z materiału archeologicznego można było odczytać społeczeństwo. (Ian Hodder)

### Bieżący numer „Wglądu” poświęcony jest fenomenowi władzy. Z jakimi symbolami i wyznacznikami jej sprawowania spotykał się Pan w swoich badaniach archeologicznych?

Zanim odpowiem na to pytanie, konieczne jest wyjaśnienie, że dla archeologa bardzo ważny jest czas, chronologia danego zabytku, zwyczaj czy symbolu. Dobrze to oddaje zupełnie niearcheologiczna z pozoru fraza „każda epoka ma własny porządek i ład”, pochodząca z pewnego wiersza i piosenki zarazem. Archeologia zajmuje się dziejami człowieka na przestrzeni wielu tysiącleci, a więc zróżnicowanie ludzkich zachowań, sposobu na życie czy najbardziej kojarzonych z archeologią artefaktów materialnych jest oczywiste. Symbole, które uważamy za przypisane do władzy prahistorycznych królów, książąt czy wodzów, mogą być bardzo różne (zależne od epoki i poziomu rozwoju kulturowego oraz organizacji społecznej, a później nawet politycznej). Upraszczając, podzieliłbym je na dwie grupy – istotne dla czasu sprawowania władzy, a więc widoczne i rozpoznawalne dla żyjących, zapewne swoich i obcych, oraz te, które są atrybutami władzy umieszczanymi w grobach. Z reguły właśnie o tej kategorii możemy powiedzieć najwięcej, bowiem w narracji prahistorycznej posługujemy się pewnym uproszczeniem, określając każdy bogato wyposażony grób mianem „książęcego”. Najczęściej obok oczywistego wyposażenia materialnego, w tym ewidentnych atrybutów władzy (np. tzw. bereł sztyletowych z wczesnej epoki brązu – przełom III i II tys. p.n.e.), znajdujemy tam inne artefakty, niespotykane lub rzadko spotykane w innych grobach. Wyróżnikiem grobu książęcego jest też bez wątpienia jego forma, np. odpowiednio okazały kurhan, kryjący właściwy pochówek. Obserwujemy w tym zakresie bardzo duże zróżnicowanie formalne. Od

czasu, kiedy pojawia się pismo, nasze znaleziska grobów książęcych zyskują dodatkowe uzasadnienie. Trzeba wspomnieć, że są nam znane społeczności, które przez wiele stuleci nie pozostawiły po sobie żadnych „książęcych pozostałości” (na ziemiach polskich np. to okres prawie tysiąca lat, między połową II i I tys. p.n.e.). Nie musi to jednak oznaczać braku zróżnicowania społecz-

nego, a jedynie odzwierciedlenie zwyczajów pogrzebowych, takich samych dla wszystkich. Sprawowana wówczas władza nie łączyła się z bogato wyposażonym grobem. Dodajmy, że z tego czasu znamy liczne przedmioty z brązu, żelaza, szkła, które mogły znaleźć swe miejsce w grobie książęcym.

**Dlaczego władza wyraża się w określonej symbolice, widocznej zarówno w regaliach, szczególnych ceremoniach, jak i określonym sposobie portretowania osób ją sprawujących?**



Dzięki uprzejmości Autora

Symbolika władzy jest bardzo ważna, nie tyle dla ludzi ją sprawujących (chyba że jest tożsama z osobistym przepychem, motywowanym względami osobistymi), ile raczej dla wszystkich innych. W takim rozumieniu spełnia ona istotną rolę spajającą daną wspólnotę, na swój sposób ją porządkując. Nie można wykluczyć także roli wychowawczej, a w stosunku do „obcych” nawet odstraszałającej, bowiem przez atrybuty pokazujemy też swoją siłę. W późnej prehistorii, o której tu mówimy, obecność „ludzi władzy” wydaje się koniecznością, bowiem należało ułożyć relacje z sąsiadami i sensownie zarządzać, aby sprostać coraz większej konkurencyjności. Od momentu silniejszych związków tzw. Europy barbarzyńskiej (tj. pozaśroziemnomorskiej, a więc od VIII/VII wieku p.n.e.) z Południem widzimy to bardzo wyraźnie.

Jako przykład mogę podać nasze odkrycie w Chotyńcu k. Radymna. Na istniejącym tam grodzisku „scytyjskim” z VII/VI–VI wieku p.n.e. udało się przebadać duży obiekt kultowo-obrzędowy, gdzie odbywały się cykliczne uroczystości libacyjne, których elementem było wino dostarczane w okazałych amforach ze świata greckiego. Amfory i ich fragmenty zostały przez nas odkryte,

notabene są one jedynymi znalezionymi na obecnych ziemiach polskich. W interpretacji tego faktu przydatna jest relacja Herodota, ojca historiografii, który opisując Scytyj i jej mieszkańców, napisał: „Raz do roku każdy naczelnik powiatu miesza w swoim powiecie krater wina, z którego piją ci wszyscy Scytowie, którzy zabili nieprzyjaciół; którzy zaś tego nie dokonali, ci nie kosztują tego wina, lecz siedzą nie uczczeni na boku, a jest to dla nich największa hańba”. Nie do końca szczęśliwy termin pojawiający się w polskim tłumaczeniu „naczelnik powiatu” musi określać właśnie przedstawiciela władzy. Można więc przekornie stwierdzić, że amfory z winem były też istotnym atrybutem władzy. Wiemy zatem, że w Chotyńcu przebywał ktoś, kto ją sprawował. Niestety jest to jedyna przesłanka, bo do pełni szczęścia brakuje nam odkrycia grobu książęcego.

**Osoba uzyskująca władzę przejmie nie tylko zaszczyty i obowiązki, ale często także i insygnia, które przynależą danej pozycji lub stanowisku. Dlaczego są one tak ważne?**

Najkrótsza odpowiedź brzmi – bo są rozpoznawalne. Trzeba je uznać także za element ciągłości kulturo-

wej lub nawet legitymizacji władzy. Tu można przytoczyć wiele przykładów troski o insygnia koronacyjne, znanych z „historycznej” już przeszłości Europy. Wśród znalezisk z grobów książęcych, z oczywistych względów, trudno wskazać na tego rodzaju artefakty przechodnie. Można wymienić dwa konstruktywne, podobne do siebie przykłady. Groby dwóch wielkich wodzów barbarzyńskich z okresu wędrówek ludów – Alaryka (króla Wizygotów, zm. w roku 410) i Atylli (wodza Hunów, zm. w roku 453) – pozostają nieodkryte, bowiem zrobiono wszystko, aby utajnić miejsca ich pochówków. W pierwszym przypadku był to pochówek w korycie rzeki, a na czas jego przygotowania zmieniono nawet bieg rzeki i, w obydwu przypadkach, usmiercono wszystkich, którzy przygotowywali groby. Nie trzeba dodawać, że razem ze zmarłymi zdeponowano tam, jak podają antyczne źródła pisane, niezmiernie bogactwa. Przykłady te pokazują bardzo spersonalizowany obrządek, ściśle wiążący się ze zmarłym wodzem, który pozostawił po sobie tylko legendę. Jednak i w tym przypadku mogło chodzić właśnie o nią, budującą prawie mityczną pamięć o wielkim wodzu.



Rekonstrukcja wnętrza komory grobowej kurhanu książęcego w Hochdorf (Niemcy). Foto S. Czopek

**Czy jest coś wspólnego w odkrywanych przez archeologów artefaktach związanych ze sprawowaniem władzy? Swego rodzaju archetyp władzy?**

Archetyp władzy w społecznościach prahistorycznych z całą pewnością musiał istnieć, nawet tych najstarszych. Dowodem na to jest choćby trwanie w stanie niezmiennym przez setki, a nawet tysiące lat tych samych kultur. Tłumaczenie tego faktu tylko tradycją byłoby chyba zbyt uproszczeniem. Ta wielowiekowa powtarzalność wypełnia pojęcie archetypu. Można ją określić jako „przedatrybutalną”, trudno bowiem o wskazanie konkretnych znaków czy symboli. One pojawiają się dopiero później, kiedy możemy mówić o określonych symbolach, a te łączymy już na ogół ze znajomością metali. Najbardziej znaczący wyraz przyjmują one w społecznościach hierarchicznych, w tym w typie wczesnych państw, co zapewne wszyscy kojarzymy z historią, literaturą czy nawet filmów, z polskim „Faraonem” Jerzego Kawalerowicza na czele.

**Czy widać zmianę rozumienia władzy w biegu historii, na podstawie analizy jej materialnych wyznaczników i symboli?**

Tak, ten aspekt jest dobrze czytelny w źródłach, ale przestrzegalbym przed

tylko ewolucyjnym rozumieniem tego procesu. Bywały bowiem sytuacje, które temu zaprzeczały, co oznacza, że jeżeli na danym terenie pojawiła się wspólnota o wyraźnie zróżnicowanej strukturze, a więc także z atrybutami sprawowanej władzy, to nie oznacza, że każda następująca po niej będzie już tylko jej rozwinięciem, udoskonaleniem czy też wyniesieniem jej na wyższy poziom. Wiele przykładów wskazuje, że tak nie było. Dzieje prahistorycznej Europy były bardzo burzliwe i zmienne (dlatego są tak interesujące!).

**Jednym z dowodów, iż ludzie walczyli o dominację nad innymi, w tym także o władzę, jest broń znajdująca na stanowiskach archeologicznych. Czy historyczna ewolucja broni jest w jakiś sposób związana z ewolucją myślenia o dominacji nad innymi?**

Myszę, że władza (nawet u swych źródeł) miała podtekst militarny, który mógł być nawet decydujący. Egzemplarze broni należą do podstawowego inwentarza w grobach książęcych. Możemy je oceniać w kategoriach ilościowych, ale przede wszystkim jakościowych. Są to bowiem znaleziska wyróżniające się przepychem (np. elementami złocen czy wręcz wykonaniem z metali szlachetnych – liczne przykłady

scytyjskich grobów królewskich), a więc być może tylko w celach pozamilitarnych, np. jako atrybuty władzy. Udowodniona została też pewna hierarchia władzy, widoczna właśnie wśród militariów i samego obrządku pogrzebowego. Można je chyba traktować jako początki późniejszych (i współczesnych) gradacji znaczenia wojowników (żołnierzy) i ich dowódców. Bez akceptowalnej hierarchii nie może istnieć dziś żadna armia, bo to oznaczałoby anarchię i powrót do bardzo odległej przeszłości, co z oczywistych względów nie miałyby sensu.

Można znaleźć wiele przykładów na to, że władza typu wodzowskiego i militarnego najwcześniej wykształciła się w barbarzyńskiej Europie w społecznościach pasterskich, wędrownych, w których troska o własne stada zwierząt graniczyła z niepewnością otaczającego świata. Broń była więc podstawowym narzędziem zachowania tożsamości grupy, a operatywność jednostek pozwalała na łatwe wyodrębnienie władzy.

**Czy wiedza z zakresu psychologii może być użyteczna dla archeologa, przy interpretacji artefaktów związanych z władzą?**

Ze wskazanych wcześniej przykładów można sądzić, że archeologii bliżej jest w tym zakresie do socjologii, wie-



Hochdorf (Niemcy) – rekonstrukcja grobu książęcego (kurhanu) po badaniach wykopaliskowych. Na szczycie kopca widoczna stella nagrobna. Foto S. Czopek



dzy o kulturze czy antropologii kulturowej niż do psychologii. Pamiętajmy, że archeolog wnioskuje na podstawie odkrytych artefaktów, a nauki społeczne badają różne aspekty współczesności. Wychodząc jednak z założenia o niezmienności natury ludzkiej, bardzo ważne mogą być analogie obserwowane wśród dzisiejszych społeczności, a nawet wnioski wynikające z pojedynczych zachowań ludzkich (teoria psychologii społecznej o społeczeństwie jako zbiorze jednostek ludzkich). Mamy tu zatem dwa światy – nieożywionych źródeł archeologicznych, do których można zastosować wnioski i schematy działalności człowieka w innym czasie. Należy jednak pamiętać właśnie o różnych perspektywach chronologicznych, zachowując przy tym wielką ostrożność. Dla niektórych współczesnych archeologów źródła zdają się coraz mniej znaczyć. Większą rolę w narracji prahistorycznej zyskują różnorakie teorie zaczerpnięte z innych nauk społecznych i humanistycznych, wyjaśniające procesy zachodzące między jednostkami i grupami, które próbuje się przenosić na społeczności prahistoryczne. Dla mnie, jako czynnego w terenie archeologa, nie ma jednak nic ważniejszego niż nowe odkrycia.

Pozwolę sobie na kolejny przykład, tym razem z naszego terenu. W trakcie badań przed budową autostrady A4 został odkryty w Szczytnej, w pow. jarosławskim, fascynujący grób, który pierwotnie przykryty był nasypem kurhanowym. Ze względu na wyjątkowe wyposażenie został on nazwany „grobem księcia ze Szczytnej”. Inwentarz obecny w jamie grobowej stanowiły: 5 dobrze zachowanych naczyń glinianych, naszyjnik z drutu miedzianego, 2 tzw. retuszery (narzędzia z miedzi), 2 kółka-ozdoby z drutu miedzianego, toporek miedziany (egzemplarz broni), narzędzie kościane, piaskowcowa osełka kamienna, 3 narzędzia krzemienne, krzemienna siekierka, grociki krzemienne do strzał oraz inne drobne wytwory krzemienne. Datowanie grobu to sam schyłek młodszej epoki kamienia – około 2500 p.n.e. Ten „rodzimy” przykład pokazuje, że zawsze i wszędzie można dokonać znaczącego odkrycia wskazującego na obecność prahistorycznych „wodzów”. To właśnie jest najpiękniejsze w zawodzie archeologa, swego rodzaju zawodowy i naukowy „archetyp”.

**Istnieją różne formy i sposoby sprawowania władzy. Jak Pan Rektor ro-**

**zumie dobrą władzę? Czym się ona charakteryzuje? Czy wyniki badań archeologicznych mogą pomóc w odpowiedzi na to pytanie?**

Na koniec mamy niezwykle trudne zagadnienie. Mnogość kultur pochodzących z różnych czasów sprawia, że możemy postrzegać przeszłość bardzo dynamicznie. Z tej perspektywy wiemy tylko tyle, że każda władza ma swój kres. Nawet dobrze zorganizowane, a więc i zarządzane, społeczności starożytne upadały, a po niektórych z nich pozostały tylko archeologiczne artefakty. Nie zawsze był to kryzys władzy, ale raczej złożony proces. Przegrywali władcy, którzy nie potrafili wyciągać wniosków z przemian otaczającego ich świata, będący zbyt zaprzeni w przeszłość lub po prostu nieudolni. Ich słabość zawsze jednak bardziej dotyczyła „współobywateli” niż ich najbliższych. Można to postrzegać jako swoiste memento, także dla współczesnej cywilizacji. Dobra władza to taka, która jest akceptowalna, a nawet szanowana przez współczesnych. Powody mogą być bardzo różne. Dla koczowniczych społeczeństw Wielkiego Stepu, niszczących systematycznie Europę środkową i wschodnią (od IX w. p.n.e. do czasów historycznych, do wczesnego średniowiecza), dobry wódz to taki, który gwarantował sukces militarny zapewniając

tym samym wiele łupów, zdobywanych dóbr materialnych. Dla stabilnych, osiadłych rolniczych społeczności zapewne najważniejszy był spokój, pozwalający zasiać i zebrać plony, troszczyć się o dom wybudowany wielkim nakładem wysiłku oraz o rodzinę. Predyspozycje ludzi władzy były więc zgoła inne. Czy archeologia pomaga nam w rozumieniu tych zawiłości? Myślę, że w dosłownym znaczeniu nie, ale może stanowić dobrą podstawę do refleksji, jak krucha może być władza, a sposoby jej sprawowania zależą od obranego celu. Porażką kończy się każda władza, która jest sprawowana dla samego jej wypełniania, dla zaspokojenia własnych ambicji, czasami nawet za wszelką cenę.

**Dziękujemy za rozmowę.**

\*Sylwester Czopek, prof. dr hab. archeologii prahistorycznej, specjalność – epoka brązu i wczesna epoka żelaza. Odkrywca i badacz wielu stanowisk archeologicznych w południowo-wschodniej Polsce i na zachodniej Ukrainie, w tym realizowanych ze środków grantowych dawnego KBN oraz obecnego NCN. Autor ponad 250 publikacji. Członek czynny Polskiej Akademii Umiejętności. Przewodniczący Komitetu Nauk Pra- i Protohistorycznych Polskiej Akademii Nauk.



Dzięki uprzejmości Autora

Arletta Kubicka\*

## Władza i nadużycia władzy w procesie psychoterapii



Terapeuci i ich pacjenci połączeni są niewidocznymi nićmi psychicznych więzi. To niezwykle zjawisko, niezbędne, by można udzielić pomocy osobom jej szukającym. Jednak więź terapeutyczna to także pewien rodzaj władzy nad drugim człowiekiem. Niebezpiecznej, gdy się jej nadużywa.

W ciągu ostatnich lat w kontekście zmian zachodzących w życiu społecznym i politycznym superwizorzy i psychoterapeuci poddają refleksji swoje oddziaływania, analizując zjawiska występujące w psychoterapii, rodzaj wpływu wywieranego na pacjentów i kolejne pokolenia psychoterapeutów, a także oddźwięk, jaki ich wypowiedzi wywołują w mediach. Na nowo próbują odpowiedzieć na pytania, czym jest psychoterapia, na czym polega specyfika relacji terapeutycznej, co w ramach relacji terapeutycznej wspiera zmiany pacjentów, a co te zmiany hamuje. Rozważają też, na czym opiera się władza w psychoterapii.

Pierwszym elementem władzy w psychoterapii jest wiedza. Profesor Barbara Józefik, cytując Michela Foucaulta, wskazuje, że wiedza w kontekście społecznym nie jest neutralna, gdyż jest powiązana z władzą, która jest społecznie uznana, np. terapeuci uzależnień współpracują z komisjami rozwiązywania problemów alkoholowych, policją, sądem. Ze względu na swoją wiedzę są włączeni w proces diagnozowania, wydawania opinii, a tym samym dysponują władzą, która stanowi część systemów dyscyplinujących jednostkę. Decyzje terapeutów włączone są w proces rozwiązywania problemów, ale równocześnie mogą stanowić opresję dla wielu osób objętych terapeutycznym oddziaływaniem. Władza wpisana jest w paradygmat terapii behawioralno-poznawczej. Terapeuci posiadają wiedzę na temat zdrowia psychicznego, sugerują, wskazują, układają plany terapii. Strukturalizują rzeczywistość relacji terapeutycznej i psychoterapii tak, aby wywołać zaplanowane zmiany.

Kolejnym elementem władzy jest autorytet psychoterapeuty wynikający z pozycji społecznej. Część psychoterapeutów pracuje w placówkach służby zdrowia, w których autorytet budowa-

ny jest na samym fakcie bycia pracownikiem medycznym. Magia białego kitla jako uniformu z eksperymentów Milgrama działa nawet wtedy, gdy ten kitel jest jedynie symboliczny. Terapia w różnych placówkach jest w większości refundowana przez NFZ. Autorytet psychoterapeutów wspierany jest autorytetem wymagającego płatnika, który poprzez argumenty finansowe razem z instytucją leczniczą decyduje, ile sesji terapeutycznych powinno pacjentowi wystarczyć, jak ma przebiegać jego terapia i w jakiej formie ma być realizowana. W wielu placówkach otwartych i zamkniętych, przychodniach, poradniach, oddziałach stacjonarnych na rozpoczęcie terapii trzeba czekać, co sprawia, że władza terapeuty wynika również z tego, że staje się on szafarzem trudno dostępnego dobra.

Opisując czynniki konstruujące władzę w psychoterapii, należy wspomnieć o wyobrażeniach i oczekiwaniach pacjentów zgłaszających się na terapię. Często psychoterapeuci przeżywani są jako osoby mające wiedzę niedostępną innym ludziom i moc odmianiania ludzkiego życia, a to, że zajmują taką pozycję społeczną i podejmują taką rolę zawodową, jest tego najlepszym dowodem. Pacjenci spostrzegają terapeutów jako osoby, które (w przeciwieństwie do nich samych) dzięki swoim niezwykłym właściwościom radzą sobie w życiu lepiej niż pacjenci i są wolni od kłopotów i cierpień, które ich skłoniły do podjęcia terapii.

Szczególną rolę odgrywają występujące w procesie psychoterapii fenomeny przeniesienia i przeciwprzeniesienia. Przeniesienie można rozumieć jako nieświadome powtórzenie wcześniejszych wzorców przeżywania tak, jakby odnosiły się do terażniejszości. To aktualizacja minionej relacji w taki sposób, jak była kiedyś doświadczana. Zjawisko

przeniesienia, mimo że odkryte i opisywane przez psychoanalityków, występuje w każdej formie psychoterapii, a ponieważ jest nieświadome, ukryte przed pacjentem i poza jego kontrolą, nie może być poddane samodzielnej refleksji. Szeroko rozumiane przeciwprzeniesienie dotyczy ustosunkowań terapeuty wobec pacjenta. Pavlina Junova w swojej pracy o niewerbalnych zachowaniach i ich wykorzystaniu w psychoterapii zauważa, że z powodu nierozpoznanych przeciwprzeniesieniowych reakcji terapeuta mimowolnie może zablokować pacjenta, strumetyzować go czy zepsuć poprawnie wykonaną pracę terapeutyczną.

Na władzę psychoterapeuty składa się również autorytet instytucji, w której pracuje. Instytucje te mają określoną strukturę, kulturę, a psychoterapeuta jest zarówno jej elementem, jak i reprezentantem. Procesy w nich zachodzące mogą wspierać psychoterapeutów w definiowaniu siebie jako ekspertów od prowadzenia rozmowy, od mentalizowania wspólnie z pacjentem, towarzyszenia mu w nadawaniu znaczeń faktom z jego życia i sposobom ich przeżywania, niestety mogą też skłaniać terapeutów do uprawiania terapii będącej częścią dyskursu władzy, jaka wiąże się z posiadaniem wiedzy eksperckiej.

Skoro dyskurs władzy jest częścią tak wielu aspektów psychoterapii. Jak unikać jej nadużywania? Czy w ogóle jest możliwe używanie władzy bez nadużywania jej? Jak rozpoznawać nadużycie władzy w psychoterapii, które może odbywać się w ramach relacji terapeutycznej, w ramach procesu psychoterapeutycznego czy w ramach instytucji oferującej psychoterapię.

W 2009 r. na jednej z konferencji z cyklu *Mistrzowie w Krakowie* swoimi doświadczeniami dzieliła się Harlene Anderson, amerykańska postmodernistyczna psychoterapeutka wykorzystująca stworzone z Harrym Goolishianem podejście nazwane przez nich Terapią Opartą na Współpracy. Jej doświadczenia terapeutyczne to praca z bardzo wymagającymi klientami – osobami, które przez

długi czas doświadczają różnego rodzaju przemocy, dziećmi, które doświadczają maltretowania fizycznego i przemocy seksualnej, sprawcami przemocy wobec siebie i innych, ludźmi odsyłanymi z innych miejsc z etykietą „nie kwalifikuje się do terapii”, „bez szans na poprawę”. Wielu jej klientów zostało zmuszonych prawem do podjęcia terapii. Anderson podkreśla, jak ogromne znaczenie dla procesu terapeutycznego ma sposób bycia terapeuty z pacjentami: to, jak mówimy, myślimy i reagujemy razem z nimi. Nacisk położony jest na „razem z”. W tym byciu razem wewnętrzne dialogi terapeuty i pacjenta są równie ważne, jak to, co jest mówione głośno. Harlene Anderson wskazuje na ogromne znaczenie narracji, jakie terapeuci prowadzą między sobą na temat pacjentów. Jeżeli te narracje są oparte na sceptycyzmie wobec swojej wiedzy, tolerancji na niewiedzę i niepewność, ciekawości i szacunku wobec indywidualnych doświadczeń pacjentów, to stanowią przestrzeń, w której może się rozwijać dialog i wspólnie z pacjentem konstruowanie wiedzy umożliwiającej realizowanie głównego zadania instytucji: wprowadzania pożądanych zmian przez pacjenta, a jednocześnie zachowania i uznania jego władzy. Dzięki temu pacjenci wykorzystują własny autorytet do osiągnięcia zmian, do współpracy z innymi uczestnikami leczenia oraz pracownikami w ramach programu terapeutycznego. Przeciwnie, brak kultury dociekania w zespole terapeutycznym uniemożliwia rozpoznanie działań na rzecz antyzadania i do sprawowania skutecznej władzy wobec antyzadania. Warto zauważyć, że kultura dociekania nie polega na stawianiu pytań, raczej na wspólnym tworzeniu wiedzy, poszukiwaniu nowych znaczeń umożliwiających zrozumienie. Następnym pytań nie zawsze jest rozumienie, pytania nie zawsze służą mentalizacji. Czasem, jak pisał Elias Canetti, następnym pytań jest jedynie wzrost poczucia władzy u pytającego. „Najbardziej despotyczna tyrania to ta, która pozwala sobie na najbardziej obcesowe pytania”.

Nadużycia władzy w relacji terapeutycznej można zebrać w pewien opis postawy terapeuty, która jest przeciwieństwem podejścia opartego na współpracy.

Pierwszą formą nadużywania władzy jest brak sceptycyzmu terapeuty, brak krytycznego osądu i postawy niedowierzania względem posiadanej przez terapeutę wiedzy, czyli utrwalo-

nych, dominujących dyskursów, meta-narracji, prawd uniwersalnych i zasad. Jeffrey Kottler i Robert Carson w 2003 r. wykazali, na podstawie analizy przypadków nieudanej psychoterapii opisanych przez kilkunastu uznanych amerykańskich psychoterapeutów, że jednym z najczęstszych i najbardziej brzemiennych w negatywne skutki błędów jest brak elastyczności w pracy z pacjentem i sztywne trzymanie się wstępnych założeń oraz bezwzględne przestrzeganie wytyczonego wcześniej planu. Jest to szczególnie niekorzystne, ponieważ prowadzi do uporczywego powtarzania tych samych nieprawidłowych reakcji czy interwencji.

Drugim przejawem nadużywania władzy jest nadmierne generalizowanie. Wiedza w postaci dyskursów profesjonalnych czy prawd teoretycznych może być generalizowana i stosowana do różnych grup ludzi, jednak myślenie w kategoriach ugruntowanej wiedzy może zahamować naszą zdolność do poznawania wyjątkowego charakteru każdego człowieka. Harlene Anderson mówi o konieczności utrzymywania postawy odznaczającej się pełnym pokory rozumieniem ograniczeń tego, co psychoterapeuta może wiedzieć. Wilfred Bion, psychoanalityk, mówi o tym, że każda sesja w ciągu procesu psychoterapii jest spotkaniem z innym, nowym pacjentem, bo psychoanalityk nie wie, jakie procesy i jakie zmiany zaszły w pacjencie pomiędzy sesjami. Oczywiście wymaga to od psychoterapeuty zdolności do pomieszczenia i tolerowania swojego niepokoju i lęku przed spotkaniem z pacjentem. Psychoterapeuci, którzy zaprzeczają takim uczuciom, często używają do tego wiedzy, terapeutycznych frazesów i psychologicznego bełkotu, tworząc sytuacje pseudokontaktów i pseudoterapii. Podobną do proponowanej przez Biona postawę zaleca Peter Fonegy, uważając wręcz, że postawa terapeuty jest ważniejsza od technik, którymi się on posługuje, a istotnymi komponentami wspierającymi mentalizowanie u terapeuty jest niepewność, „niewiedzenie” i dążenie do lepszego zrozumienia. W myśl tych idei sytuację, w których bezdyskusyjnie przedstawiamy pacjentowi rzeczywistość z pozycji eksperta, specjalisty, „ja wiem, a ty nie wiesz”, uniemożliwiają proces mentalizacji. Jeżeli JA WIEM, a TY NIE WIESZ, to tylko ty musisz myśleć i to, co ja wiem, ty musisz przyswoić, żeby wiedzieć tak, jak JA WIEM. Mentalizacja, lub inaczej mówiąc, wspólne konstru-

owanie wiedzy, jest możliwa zatem tylko wtedy, gdy „ja nie wiem i ty nie wiesz” - wtedy musimy pomyśleć o tym razem. Pielęgnowanie przez terapeutów postawy „ja nie wiem” nie jest dowodem ignorancji i dyletanctwa, lecz wynikiem wielu lat nauki, nieustannej superwizji, często własnej psychoterapii i mnóstwa wydanych na to wszystko pieniędzy. Nie należy się niepokoić o efektywność terapeutów przejawiających taką postawę. Fonegy jako przykład podaje porucznika Colombo, którego postawa trochę gapowatego safandudy nie przeszkadzała w byciu efektywnym detektywem. Z typowym dla postawy mentalizowania dystansem do siebie samego Fonegy dodaje, że zarówno jemu samemu, jak i każdemu innemu psychoterapeucie taka postawa powinna przychodzić bez trudu... Terapeuci muszą umieć przyjmować fakt, że ich wiedza ekspercka jest niewystarczająca do wyjaśniania i poznania drugiej osoby i zawsze stają przed koniecznością dowiadywania się więcej na temat tego, co zostało lub nie zostało wypowiedziane. Tworzenie wiedzy jest interaktywnym, interpretacyjnym procesem, dlatego nie jest on fundamentalny, zakończony, utrwalony ani ostatecznie odkryty. Próby podporządkowania pacjentów, dopasowania ich do posiadanej wiedzy są nadużyciem względem nich i są określane przez Harry'ego Gordona Frankfurta, filozofa z Princeton zajmującego się moralnością i rozumem, jako „wciskanie kitu”, którego istotą jest brak związku z troską o prawdę, jest to więc antyzadanie terapeutyczne.

Powyższe rozważania stanowią zaproszenie do refleksji i autorefleksji na ten temat. Jedynym sposobem przeciwdziałającym nadużyciom władzy jest ciągła refleksja w formie superwizji indywidualnych, superwizji grupowych i superwizji zespołów terapeutycznych, oczywiście z superwizorami, którzy nie nadużywają władzy w relacjach z superwizantami.

Powyższy tekst ukazał się już we „Wglądzie”, rok 2, numer 5, październik 2019.

\*Arletta Kubicka, psycholożka, od niemal 30 lat zajmuje się psychoterapią. Ma certyfikaty psychoterapeuty Polskiego Towarzystwa Psychologicznego, Europejskiego Stowarzyszenia Psychoterapii i Polskiego Towarzystwa Psychoanalizy.

Anna Siewierska-Chmaj\*

## Jak władza zmienia ludzi



Czy sprawowanie władzy rzeczywiście zmienia ludzi, czy jedynie wyzwala w nich wcześniej istniejące cechy? Czy nie trzeba być trochę szalonym, żeby stać się zwierzęciem politycznym?

William Shakespeare, znakomity znawca ludzkiej natury, pisał w dramacie „Juliusz Cezar”:

*Pragnie korony – kto zgadnąć potrafi,  
Jego naturę jak zmieni korona?  
Dzień tylko jasny żmije ze snu budzi,  
Radzi ostrożność. Włóżyc mu koronę?  
Tak, a z koroną dać mu razem żądło,  
Którym dowolnie śmierć może rozsiewać.*

Angielski dramaturg zauważył zjawisko, które wiele lat później nadal zajmuje politologów, psychologów społecznych i komentatorów politycznych – władza zmienia sprawujących ją ludzi. I nie

jest to zmiana na lepsze! Historia i teraźniejszość dostarczają aż nazbyt wielu dowodów na istnienie takiej korelacji, choć czasami nie jest jasny kierunek tej przyczynowo-skutkowej zależności. Czy sprawowanie władzy rzeczywiście zmienia ludzi, czy jedynie wyzwala w nich wcześniej istniejące cechy? Nietrudno przecież dostrzec, że do władzy garną się często ludzie bez podstawowych kwalifikacji moralnych, za to z ogromnym ego i narcystyczną osobowością. Donalda Trumpa władza nie zepsuła, z wielokrotnością jedynie jego destrukcyjny wpływ na rzeczywistość polityczno-społeczną, kiedy został Prezydentem

Stanów Zjednoczonych. Pascal de Sutter w słynnej już książce *Szaleńcy u władzy* postawił nawet śmiałe pytanie: „Czy nie trzeba być trochę szalonym, żeby stać się zwierzęciem politycznym? Czy można osiągnąć władzę bez minimum megalomanii, paranoi i manipulacji, przetrwać medialny lincz, odbić się od dna, nie posiadając profilu psychologicznego, który w innym kontekście mógłby być określony jako psychopatyczny?”

Z drugiej jednak strony Prezydent Francji Valéry Giscard d'Estaing pierwszy raz do Pałacu Elizejskiego przyszedł na piechotę, w skromnym garniturze, z mocnym postanowieniem zerwania z wszelkimi zbytkami Republiki Francuskiej, by po latach wynajmować Wersal i Operę Paryską na swoje wystawne przyjęcia, podczas których podawano



najlepszego szampana i ostrygi. Saparmyrat Nyýazow po latach sprawowania rządów w Turkmenistanie przyjął wyszukane imię Turkmenbaszy Wielkiego i nakazał państwowej komisji historycznej znalezienie dowodów na jego pokrewieństwo z Aleksandrem Wielkim. Była to długa droga od skromnego urzędnika w Komunistycznej Partii Turkmęńskiej Socjalistycznego Związku Radzieckiego do megalomana, który swoim imieniem kazał nazwać pierwszy miesiąc roku.

Z perspektywy psychologicznej władza to hierarchiczna relacja społeczna charakteryzująca się asymetryczną kontrolą cenionych zasobów i wywołująca pewien stan umysłu silnie powiązany z określonymi emocjami. Zajmowanie nadrzędnej pozycji powoduje aktywizację systemu dążenia – jak to ujął Shakespeare – „Dzień tylko jasny żmije ze snu budzi”. Rośnie zatem u osób sprawujących władzę apetyt na bodźce, rozluźnieniu ulegają natomiast krępujące swobodę działania normy społeczne. Na poziomie behawioralnym efektem takiego rozprężenia jest przekonanie, że „nam te pieniądze się po prostu należały” i skłonność do działania na granicy prawa, a czasami także – poza prawem. Nie mają przy tym rządzący poważnych dylematów moralnych, ponieważ władza tak poprawia nastrój i podwyższa samoocenę, że własnych działań nie rozpatruje się już w kategoriach ogólnoludzkich zasad moralnych, te bowiem zarezerwowane są tylko dla stojących niżej w hierarchii. Mao Tsé-Tung wielokrotnie powtarzał: „Ludzie tacy jak my mają obowiązki jedynie wobec siebie, nie mamy żadnych obowiązków wobec innych...”. Żaden demokratyczny przywódca nie powiedziałby publicznie takich słów, choć niejedną zapewne w głębi ducha myśli, że „trzeba słuchać ludu, obiecać im, czego oczekują, a potem wygaszać ich oczekiwania. Mają zap...lać za miskę ryżu”. Jak łatwo zauważyć, obserwując polityczną praktykę, obniża się przy okazji stopień empatii rządzących do rządzonych, od czego prosta droga do uprzedmiotowienia i traktowania ich jako pozbawionych autonomii narzędzi do realizowania własnych, w domyśle wyższych, celów. Rośnie także skłonność do przenoszenia ryzyka na innych, co znakomicie wybrzmiało w ustach lorda Farquaada ze „Shreka”: „Zapewne wielu z was zginie, ale jest to poświęcenie, na które jestem gotów!”.



Karykatura DT. Obraz heblo z Pixabay. Pixabay license.

Nie zawsze nawet możemy zrzucić odpowiedzialność na rządzących, sami bowiem mamy skłonność do budowania władzy kryształowych pałaców – z dowcipów szefa głośniejsze śmiejemy, jego uwag słuchamy z większą uwagą i z zapalem przytakujemy, nawet gdy nie ma racji. Jak to pięknie wyśpiewał Jarząbek Waclaw, trener drugiej klasy: „Łubu dubu, łubu dubu, niech żyje nam prezes naszego klubu. Niech żyje nam”.

Stanisław Bareja nie ustępował Shakespeare'owi w spostrzegawczości, a mechanizmy władzy pokazał nie tylko w kultowym „Misiu”.

Ten podziw otoczenia dla swojego przywódcy, bywa że całkowicie szczerzy, w gruncie rzeczy prowadzi do paradoksalnego efektu. Otóż najlepszy nawet i najskromniejszy człowiek pod wpływem ciągłej uwagi ulegnie w końcu pokusie omnipotencji i w dniu, w którym

któs odważy się wyrazić swoją krytykę lub sprzeciw, będzie miał trudność, aby to zaakceptować. Philippe Braud, znany francuski socjolog i psycholog polityki, w Polsce znany z książki *Rozkosze demokracji*, nazywa to zjawisko twierdzą wspólnie myśli – odizolowany w niej przywódca polityczny, otoczony jedynie swymi pochlebcami, stopniowo traci kontakt z rzeczywistością, jednocześnie utwierdzając się we własnej wszechwiedzy. A później, gdy na kolejnym spotkaniu z wyborcami polityków wypowie takie na przykład słowa: „Tak naprawdę nie ma na świecie ludzi dużo mądrzejszych niż ja”, to jest już za późno, żeby protestować. Omnipotencja bywa przecież despotyczna. O tym zresztą także pisze Braud, który dostrzega, jak cienka granica dzieli przemoc symboliczną od fizycznej. „My się nie mamy czego bać, jesteśmy polskimi patriotami, wiemy, że warto być Polakiem i żeby Polska trwała, to my musimy wygrać” – przekonują nas rządzący. „Polska, Polacy należą do tych państw, tych narodów, które bronią swoich granic, bo ta granica jest też uświęconą krwią naszych przodków, dlatego jest ona naszą świętością” – mówią politycy. Tyle symboli niosących silne emocje, tyle słów-kluczy, które umacniają władzę świadomą społecznych oczekiwań i projekcji. Wzbudzić strach, aby zaofe-

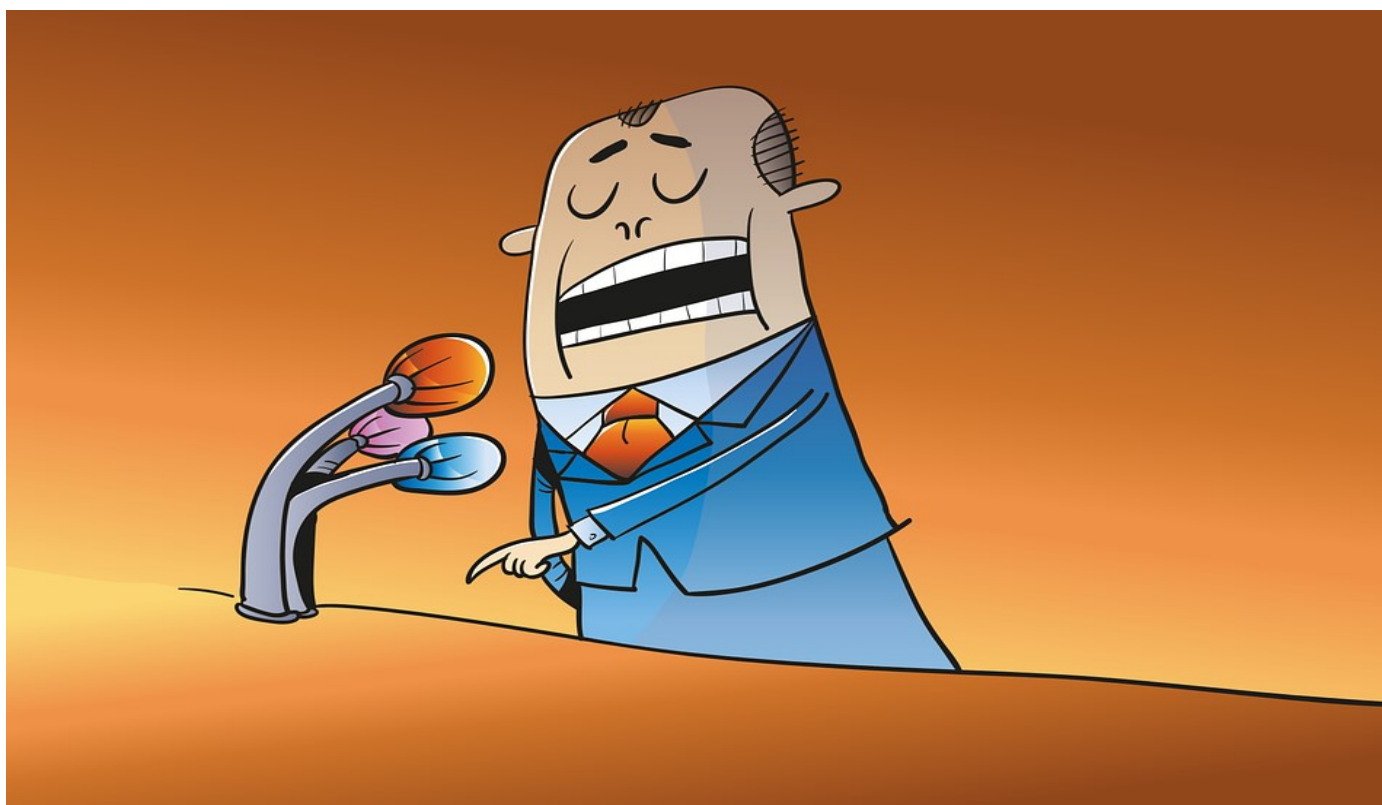
rować jego uśmierzenie; krzyczeć, że nas obrażają, aby odbudować poczucie wartości i potrzebę uznania. To działa niemal zawsze!

Władza nie zmienia jednak wszystkich w takim samym stopniu, a badania sugerują, że wiele zależy zarówno od cech osobowościowych sprawujących władzę, jak i czynników sytuacyjnych. W krajach stabilnej demokracji nadmierną miłość własną władzy, niezależnie od wymienionych wyżej cech, ogranicza działanie wolnych mediów, które pełnią rolę uważnego krytyka. Media dość skutecznie chronią polityków przed popadnięciem w megalomanię i despotyczną omnipotencję. Poważny problem zaczyna się wtedy, gdy nie ma prawnych i instytucjonalnych mechanizmów kontrolowania i ograniczania władzy.

Ograniczenie władzy w czasie, o czym wiedzieli już starożytni Ateńczycy, nie tylko przyczynia się do ograniczenia destrukcyjnego wpływu na sprawujących ją ludzi, ale zwiększa także przejrzystość procedur, powstrzymuje megalomańskie ekscesy rządzących i generalnie – przeciwdziała kumulowaniu się negatywnych dla społeczeństwa efektów długotrwałego sprawowania władzy. Nic tak nie hamuje destrukcyjnego wpływu władzy na jednostkę, jak przekonanie, że wkrótce

może zostać rozliczona za swoje czyny! To z kolei prowadzi nas, choć nieco okrężną drogą, do odpowiedzi na pytanie, czy to władza deprawuje ludzi, czy zdeprawowanych ludzi ciągnie do władzy. Otóż – to nie ma, poza czysto teoretycznym, żadnego praktycznego znaczenia! Niezależnie bowiem, co było pierwsze – jajko czy kura – istotą problemu jest kontrola. Na samokontrolę władzy nie ma co liczyć!

\*dr hab. Anna Siewierska-Chmaj, profesor w Instytucie Nauk o Polityce Uniwersytetu Rzeszowskiego. Politolożka zajmująca się m.in. psychologią polityki, polityką migracyjną i integracyjną, językiem polityki, mitologią polityczną oraz wpływem nowych mediów na politykę, szczególnie radykalizacją i polaryzacją społeczną oraz populizmem. Badaczka w międzynarodowym projekcie „DigiPatch. Moving from Networked to Patchworked Society” (NCN, CHANSE ERA-NET Co-fund programme, European Union’s Horizon 2020) <https://digipatch.eu/>). W latach 2018–2021 Rektorka Wyższej Szkoły Europejskiej im. ks. Józefa Tischnera w Krakowie. Za książkę „Mity w polityce. Funkcje i mechanizmy aktualizacji” nominowana do Nagrody Znaku i Hestii im. ks. prof. Józefa Tischnera (2017).





*Andrzej Łukasik*

## **Demony władzy – władza demoniczna Cz. I: Czym jest władza demoniczna?**



**Demon jest wynaturzeniem. Wynaturzeniem są także systemy autorytarny i totalitarny – systemy demoniczne. Za takimi systemami stoją jednak konkretni ludzie...**

Metafora demona na długą tradycję. Sokrates doświadczał głosu wewnętrznego, który radził mu przy podejmowaniu jakiegoś działania. Daimonion, bo tak zwał się ten byt, stanowił łącznik między bogami i ludźmi. Był konstruktywny. Istnieje także demon złośliwy – kartezyjański. Demon, intelektualny zwodziciel, deformujący nasze spostrzeganie świata. „Cały świat, z jego prawami i stałymi zasadami, jest tylko iluzją tkaną przez demona. Iluzja jest tak doskonała, że nie tylko zmysły, ale również umysł przyjmuje ją za prawdę” (Kot, 2010). W tradycji judeochrześcijańskiej pojawia się natomiast demon, którego pojęciem posługujemy się do dziś – Szatan, figura zła. Szatanem tłumaczono zło i cierpienie, także chorobę psychiczną jako wynik owładnięcia przez demona. Demony jako sprawcy zaburzeń znikają w XIX wieku, w wieku, w którym zakorzeniona jest współczesna, oparta na racjonalizmie nauka. Ale to też czas, gdy według Nietzschego Bóg umarł (*Gott is tot*). Świat transcendencji i tajemniczych bytów zostaje zastąpiony wymiarami i bytami fizycznymi. Ale demony nie zniknęły, pozostały dla niektórych albo w sferze wierzeń, albo jako metaforyczna wykładnia zła i patologii w życiu codziennym. Demon jest wynaturzeniem i jako postać o anatomii zwierzęco-ludzkiej, i w sensie dosłownym jako źródło cierpienia. Tak właśnie myślę o demonach władzy i demonicznej władzy.

### Neurotyczność władzy

Alfred Adler, uczeń Zygmunta Freuda, a później jego oponent, uważał, że dążenie do władzy może być efektem nadmiernej kompensacji pierwotnego poczucia słabości, charakterystycznego dla wczesnego dzieciństwa. W ten sposób można także wyrównywać braki płynące z fizycznych ograniczeń i niedoskonałości. Karen Horney, psychiatra i psychoanalityczka, uznawała pogoń za władzę za jeden ze sposobów uśmierzenia lęku typowego dla zaburzeń nerwicowych. Oczywiście nie każde dążenie do władzy jest neurotyczne. Według Horney staje się nim, gdy wynika ze słabości, a nie realnej wyższości. Chroni wtedy przed poczuciem bezradności i braku własnego znaczenia w świecie. Można iść dalej i powiedzieć, że poczucie braku własnego znaczenia jest równoznaczne z nieistnieniem, wszak świat społeczny skonstruowany jest według reguły osobistej w nim ważności. To osoby ważne – ze względu na

pozycję, dokonania czy „wejście na szczyt” za pomocą koneksji, politycznych przewrotów – są słuchane, szanowane, podziwiane. Udzielają też rad lub wydają rozkazy. Władza, przywracając ważność, może więc być dla wielu osób sposobem ucieczki od nieistnienia w świecie społecznym.

Z kolei Antoni Kępiński (2008), psychiatra wielkiego formatu, traktował władzę patologiczną jako przejaw

sprawowania kontroli nad człowiekiem. Władza totalitarna to jednak władza ponura. Śmiech – zwykle okrutny – jest dozwolony tylko tyranowi. W innych przypadkach staje się wyrazem ludzkiego oporu lub rezygnacji straceni, a często pewną przepustką do więzienia. Taka władza otacza świat człowieka lepkiem kokonem strachu i beznadziei, ogarnia wszystkie sfery życia. Z czasem coraz bardziej się brutalizuje, zarówno

*Celem władzy demonicznej jest stworzenie „nowego człowieka” według nowych ideologicznych wzorców. Stąd taka silna potrzeba kontroli sztuki, edukacji, nauki czy prawa...*

„mentalnego infantylnizmu” charakterystycznego dla wczesnego dzieciństwa. Wtedy dziecko czuje się wszechmocne, ma poczucie panowania nad środowiskiem zewnętrznym. Jest tak dlatego, że musi ono w nim po prostu przeżyć, nawet jeśli to środowisko ma zniszczyć, bo to jest podstawowy, biologiczny w tym wieku nakaz: „zwyciężaj albo giń”. Zdrowa dojrzałość natomiast to wykształcenie się niezależności od zerojedynkowego wyboru „zwyciężaj albo giń” na rzecz współpracy ze środowiskiem. Władza patologiczna to władza ludzi, którzy pozostając na etapie „mentalnego infantylnizmu”, nie potrafią współpracować – twierdzi Kępiński. Ich rozwój zmierza w kierunku autorytaryzmu lub totalitaryzmu: panowanie nad środowiskiem zostaje zastąpione władzą nad ludźmi. Tym Kępiński wyjaśniał m.in. Holokaust.

### Rządy twardej ręki

Władza ma różne oblicza. Gdy przystępowałem do pisania tego tekstu, zastanawiałem się, jakie znamiona ma „zła” władza – a co chcę podkreślić, nie jestem politologiem. Skupiłem się na władzy autorytarnej i jej bardziej dojrzałej i zarazem gorszej siostrze – władzy totalitarnej. Władza autorytarna, niekiedy w wersji miękkiej, jest z lekką domieszką pozorowanego dawania swobody, ale wciąż pozostaje autorytarna: zapatrzona w siebie, w swoją słuszność, napędzana prostackim narcyzmem i potrzebą

w łamaniu prawa, metodach kontroli nad człowiekiem, jak i przemocy fizycznej czy psychicznej. Z pewnej perspektywy patrząc, różnica między władzą autorytarną a totalitarną tkwi w stopniu kontroli nad człowiekiem i ograniczenia jego wolności, choć to perspektywa uproszczona, bo pomija różnice jakościowe między nimi (np. militaryzację społeczeństwa czy terror w tym ostatnim przypadku). Ale dla naszych celów, na takiej uproszczonej kompozycji pozostajmy. Te dwa rodzaje władzy: autorytarnej i totalitarnej, to władza demoniczna – wynaturzona i przynosząca cierpienie.

Rządy twardej ręki są niebezpieczne. Opierają się na przekonaniu, że człowiekiem trzeba zarządzać jak bezmyślną kobyłą, bo on sam nie jest zdolny, by kierować swoim życiem. Taka władza darzy człowieka nieufnością, bo dostrzega w nim pragnienia wolności i ekspresji, które są w oczywisty sposób nie do pogodzenia z potrzebą agresywnej dominacji demonów władzy. Gdy myślę o takiej władzy, przychodzą mi na myśl takie postaci-demony, jak Lenin, Stalin, Hitler, Mussolini, Mao Zedong, Pol Pot, Hussein. Postaci co prawda z historii już, ale mające i współczesne kalki, choćby w osobie Władimira Putina, że tylko o nim jednym wspomnę. Demony władzy takiego formatu często stają się siewcami zagłady: wielki głód na Ukrainie w latach 1932–1933, sowiecki Gułag, nazi-



stowskie obozy koncentracyjne, terror Czerwonych Khmerów w Kambodży w latach 70. poprzedniego wieku (polecam film w reż. Rolanda Joffégo „Pola śmierci”), chińska rewolucja kulturalna z przełomu lat 60. i 70. ubiegłego wieku i obecna wojna na Ukrainie.

W czym tkwi zło władzy rządów twardej ręki? W odrzucaniu wolności jako podstawowej wartości ludzkiej, w skrajnej nieufności do woli człowieka i w kontroli nad nim. Dlatego władza taka produkuje nadmiary aktów prawnych, zarządzeń, rozporządzeń, regulujących różne sfery życia człowieka, czy to osobistego, społecznego, czy zawodowego. Zapewne tkwi w tym także nietolerancja dla obszarów rozmytych społecznie, niejednoznacznych, nie czarno-białych, które sprawiają wrażenie bałaganu. Takie obszary muszą znaleźć się pod kontrolą, bo wtedy przywrócone zostaje uspokajające odczucie porządku. Jest to zawłaszczenie prawa innych do niewpisywania się w żadną „jedynie słuszną” kategorię społeczną.

Celem władzy demonicznej jest stworzenie „nowego człowieka” według

nowych ideologicznych wzorców. Stąd tak silna potrzeba kontroli sztuki, edukacji, nauki czy prawa. Każda bowiem z tych dziedzin, w specyficzny dla siebie sposób, przekazuje wiedzę, wartości, postawy, idee. Na przykład, gdy spoglądamy na zdjęcia rzeźb i pomników radzieckich czy w niemieckiej III Rzeszy, widzimy biologiczną afirmację krzepkości, witalności, muskulatury i zdrowia. Jasny wzorec nowego, lokalnego homo sapiens. Władza autorytarna, stosując kolonializm etyczny i intelektualny, przemienia się z czasem w dyktaturę. Nieodwołalnie postępuje demoralizacja: człowiek zostaje poddany dyktatowi systemu, a jednostka w swoim myśleniu i działaniu staje się państwem – lustrzanym odbiciem behawioralnym i mentalnym jego organizacji oraz zasad. Ikona radzieckiej młodzieżowej ideologii, Pawka Morozow, zadenuncjował swojego ojca, który pomagał uciekinierom z łagrów, bo donosicielstwo było w sowieckim systemie „dobre”. Pawka Morozow – jako człowiek z krwi i kości – wchłonął normy moralne politycznego systemu. Jego donosicielstwo

było naturalnym efektem zatarcia granicy między państwem a własnym ja i w konsekwencji ucieśnieniem totalitaryzmu. Nie są to tylko echa dalekiej przeszłości. W Afganistanie na kobiety trenujące piłkę nożną donoszą talibom sąsiedzi, którzy nie mogą pogodzić się z taką formą ich emancypacji.

Istotą działań demonów władzy jest podporządkowanie sobie innych. W skrajnej postaci prowadzi to do terrorku i zniewolenia, zaś w nieco słabszych odmianach do dominacji nad innymi. Demony władzy korzystają z różnych form zastraszania, bo wiedzą, że strach i ból – te pierwotne emocje – są jednymi z najsilniejszych, które prowadzą do uległości. Zwykle towarzyszy temu rozbudowanie aparatu nadzorczopolicijnego, oka i pałki władzy.

Władze autorytarna i totalitarna nakazowo i dowolnie włączają w życie społeczne i ścieżki karier, lub z nich wyłączają, określone kategorie ludzi. Jednym z narzędzi jest „partyzacja” społeczeństwa – dostęp do stanowisk pod warunkiem przystąpienia do partii rządzącej. Johann Chapoutot



© Josef Jindřich Šechtl (1936). *Olimpiada w Berlinie*

[http://sechtl-vosecek.ucw.cz/cml/dir/berlin\\_1936\\_35mm.html](http://sechtl-vosecek.ucw.cz/cml/dir/berlin_1936_35mm.html)

Creative Commons Attribution-Share Alike 3.0 Unported <https://creativecommons.org/licenses/by/2.5/deed.en>

w znakomitym studium dyktatur pisze o wymuszonej partycypacji – zniuansowanej formie terroru. We Włoszech w latach 30. ub. wieku przystąpienie do partii faszystowskiej było warunkiem koniecznym pełnienia funkcji publicznych, w Niemczech zaś nie było obowiązkowe, lecz bez legitymacji NSDAP nie można było myśleć o otrzymaniu jakiegokolwiek posady (Chapoutot, 2012). Podobne reguły stosowano w krajach komunistycznych. Narzędziem takiej władzy jest również usuwanie poza nawias społecznego uczestnictwa kategorii „odstających” – etnicznych, religijnych czy seksualnych. Na przykład na mocy ustaw norymberskich uchwalonych przez niemiecki Reichstag we wrześniu 1935 roku Żydów można było pozbawić obywatelstwa Rzeszy, ochrony prawnej i własności. Nie mogli oni pełnić służby w urzędach państwowych ani w wojsku. Zakazano im również wywieszać flagę państwową, zabroniono zawierania małżeństw mieszanych „rasowo”.

Władza demoniczna nie istnieje bez propagandy. Joseph Goebbels, zbrodniarz nazistowski o szczerowatym wyglądzie, kierował w III Rzeszy specjalnym ministerstwem o jakże znamiennej nazwie: propagandy i oświecenia publicznego. Klasyczna definicja propagandy jest neutralna: jest to działanie mające na celu szerzenie, wyjaśnianie i rozpowszechnianie pewnych poglądów, idei, haseł w celu pozyskania zwolenników. W tym sensie jest ona bliska neutralnemu terminowi – perswazja. Jednakże pojęcie propagandy nabyło także znaczenia skrajnie negatywnego i wiąże się po prostu z indoktrynacją – natarczywym wpajaniem poglądów czy wzorców zachowań. Słowo wpajanie ma tu znaczenie kłuczowe, bo przynosi skojarzenie z jakąś formą zewnętrznej siły, zaszczepiania, „wbijania”, przemocy, której poddawany jest człowiek. Indoktrynacja odbywa się poprzez zmysły.

Chyba pierwszymi, którzy dostrzegli wagę masowej propagandy, byli niemieccy naziści. Przed II wojną światową zadbano, aby radioodbiorniki były tanie i łatwo dostępne — to tzw. „odbiorniki ludowe” (zaprojektowany wtedy volkswagen garbus miał stać się autem dla ludu). Transmitowano przez nie materiały propagandowe, przemówienia Hitlera, ale zadbano także, by podawano lżejsze treści: muzykę, wiadomości sportowe (Moorhouse, 2018). Tworzyło to atmosferę relaksu, swoj-



Wera Muchina (1937). *Robotnik i kolchoźnica*.

Wikipedia: <https://creativecommons.org/publicdomain/zero/1.0/deed.en>

kości, poczucie zadbania o odbiorcę, jego zainteresowania – lekką ręką, w której zawieszano to, co najważniejsze z punktu widzenia propagandzistów – indoktrynujący przekaz. Joseph Goebbels twierdził, że bez radia nie byłoby narodowosocjalistycznej rewolucji (Moorhose, 2018). Nie bez znaczenia był rozwój kinematografii. Indoktrynacja w tym zakresie osiągnęła apogeum dzięki niezwykle sprawnym propagandyście, a wśród nich należy wymienić Leni Riefenstahl. Jej dokumentalny „Triumf woli”, gloryfikujący ruch narodowosocjalistyczny, jest uważany za swoisty wzorzec z Sevres propagandy – jeden z najlepszych filmów propagandowych w historii. Indoktrynacja poprzez media otwiera wielkie możliwości – wiedza na temat reguł percepcji, umiejętne łączenie dźwięku i obrazu, znajomość psychologicznych reguł przenikania argumentów do umysłu, masowość odbioru – to ogromne

pole do popisu dla propagandzistów. Nic więc dziwnego, że jednym z najważniejszych celów każdej władzy demonicznej jest przejęcie na własność mass mediów.

### Początki

Demoniczni przywódcy nie biorą się znikąd. Ich wywyższenie jest efektem odpowiedzi na ludzkie potrzeby powstające w określonej sytuacji społecznej jako splot czynników ekonomicznych, społecznych, ale co ważne – także i psychologicznych. W latach 20. i 30. ub. wieku zarówno we Włoszech, jak i w Niemczech dojście do władzy partii faszystowskich i ich liderów było m.in. efektem frustracji, poczucia krzywdy, poniżenia doznanych po I wojnie światowej. Choć biegunowo odmiennych. W Niemczech to doła jednego z wielkich przegranych w tej wojnie. We Włoszech to poczucie „kalekiego zwycięstwa”, frustracji w kraju,

który co prawda wraz z krajami sprzymierzonymi tę wojnę wygrał, ale nie otrzymał za to terytoriów, których oczekiwał. Tym, co łączyło obie dyktatury, były miliony żołnierzy, którzy zdemobilizowani, wrócili z wojny i nie znaleźli dla siebie miejsca. Obojętność tych, którzy nie walczyli, ich niezrozumienie dla traum, odtrącenie, brak pracy i bieda wywołane głębokim kryzysem gospodarczym doprowadziły do radykalizacji byłych żołnierzy. Oswojeni z widokiem zabitych i przyzwyczajeni do zabijania, łatwo stali się rzecznikami nowej przemocy. Zasilili bojówki faszystowskie, odnaleźli w ten sposób sens swoich ran, śmierci kolegów, godność i poczucie wpływu na rzeczywistość. Stali się zbrojną i fanatyczną podporą faszystwu.

Każdy system autorytarny i totalitarny ma swój mit założycielski, choć zwykle jest ich kilka. To opowieść-legenda oddzielająca przeszłość od przyszłości. Stanowi narodowy rytuał przejścia do nowej rzeczywistości, z ciemnego do jasnego, dlatego towarzyszą mu zawsze rozliczne podniosłe ceremonie. Mit założycielski wskazuje także na konkretny początek „no-

wego”. Może nim być jakieś zdarzenie historyczne, ale też w takiej mitologii są częste odwołania do odległej przyszłości. To uwiarygodnia narodziny „nowego”, nadaje mu tożsamość niezbędną, by ludzie mogli się z nim zidentyfikować. Jest to konieczne dla rządzących,

przez kolejne – lepsze – wcielenie. Takie cyrkularne ujęcie bytu pozwala więc propagandyście mity szukać chwili jego narodzin w dowolnie odległym czasie, w zamierzchłej nawet historii.

Dla faszystów niemieckich mitem założycielskim był nieudany pucz mo-

*W czym tkwi zło władzy rządów twardej ręki?  
W odrzucaniu wolności jako podstawowej wartości  
ludzkiej, w skrajnej nieufności do woli człowieka  
i przymusie kontroli nad nim...*

aby mogli wywierać wpływ na ludzką masę. Mity założycielskie są częścią sakralizacji obu systemów, nadają im religijny wymiar symbolizujący narodziny lub odrodzenie. O ile w przypadku narodzin mamy do czynienia z zupełnie nową jakością, o tyle w przypadku „odrodzenia” mamy do czynienia z reinkarnacją. A zatem nie rodzi się całkowicie nowy byt, lecz przechodzi on jedynie

nachijski w 1921 r., w którym zginęło kilkunastu faszystów. Ku ich czci wybudowano w Monachium Świątynię Honoru, święte miejsce dla celebrowania hitlerowskiej, partyjnej religii. Dla włoskich faszystów jednym z mitów założycielskich był marsz bojówek (*squadre*) na Rzym w październiku 1922 r., gdy w wyniku faszystowskiego zamachu stanu władzę we Włoszech przejął Beni-



Autor nieznany. *Marsz na Rzym* (1922). W środku Benito Mussolini.  
Wikipedia: Public domain

to Mussolini. Dla komunistycznej Polski Ludowej przykładem takiego mitu było Narodowe Święto Odrodzenia Polski, obchodzone z pompą co roku 22 lipca (do 1989), w rocznicę ogłoszenia w 1944 r. Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Często mity założycielskie opierają się na kłamstwie ubranym w pseudonaukowe dowody i bełkot oraz manipulację. Nic dziwnego, to baśń snuta przed odbiorcą, by go zauroczyć. Niemiecki przedwojenny faszyzm odwoływał się do starożytnej Grecji, także jej filozofii (np. platońskiej), ale w taki przewrotny i wypaczony sposób, by włączyć ją w nordycką ideologię i uzasadnić ważność pojęć narodu i rasy (Chapoutot, 2020), pojęć centralnych, wokół których obrastały faszystowska ideologia, estetyka i faszystowskie prawo. Włoski faszyzm z kolei nawiązywał – co oczywiste – do wielkości starożytnego Cesarstwa Rzymskiego.

### Wzrost

Demoniczne ideologie rosną powoli (wyjątkiem są dyktatury wojskowe wprowadzone przez zamach stanu). Wkraczają w życie jednostki i społeczeństwa krok po kroku, dlatego w pewnym sensie immunizują społeczeństwo. Są jak szczepionka, która niepostrzeżenie uodparnia na chorobę. Z czasem zagrożenia tą chorobą już się nie dostrzega. Przypomina mi się pewien dowcip: Dwaj Rosjanie jadą w wagonie towarowym. Jeden pyta drugiego: „Czy wiesz, do którego łagru nas wiozą?” „Nie wiem” – odpowiada ten drugi. „Nie interesuję się polityką”.

Włoskich faszystów było na początku ledwie ponad 2 tys., zaś ich głównych oponentów, socjalistów – w dużej części proradzieckich i ukąszonych przez komunizm – wielokrotnie więcej. Ale ostatecznie to faszyci wytępiłi socjalistów, przejęli władzę i ukształtowali los Włoch na długie lata. Na początku XX wieku, wbrew nazwom, bolszewicy (większość) byli mniej liczni niż ich oponenti, mieńszewicy (mniejszość), zarówno w Rosji, jak i na emigracji (Sebestyen, 2018). Jednak to ci pierwsi zapoczątkowali rewolucję komunistyczną w 1917 r., wygrali władzę i w efekcie zadecydowali o dalszych losach świata, w tym Polski. Nieudany pucz monarchijski w listopadzie 1923 r., mający na celu obalenie legalnego rządu, Hitler przeprowadził tylko z kilkoma tysiącami zwolenników. Nikt wtedy nie przypuszczał, że ten mało znany poli-

tyk, siedzący później za karę w więzieniu w Landsbergu, skrobiący „Mein Kampf”, stanie się przywódcą ruchu, partii, narodu, wojsk, które przyniosą Europie pożogę, obozy koncentracyjne i krematoryjne piece.

### Upadek

Demoniczni władcy upadają. To proces długi, ale nieodwołalny. Czasem upiorny, symboliczny i ku przestrodze. Stalin po wylewie leżał w sypialni swojej dachy pod Moskwą przez kilkanaście godzin w kałuży moczu, zanim się zorientowano, że jest coś nie tak. Ale nawet wtedy budził grozę. Radzieccy dostojnicy zaalarmowani przez ochronę, zmrożeni strachem, długo zastanawiali się przed drzwiami, zanim odważyli się wejść do sypialni umierającego tyrana. Jeden z nich (Malenkow) nawet ściągnął buty... Ławrientij Beria, cyngiel Stalina, został zgładzony pewien czas później, choć niby należał do „swoich” – bano

Czy my, Polacy i Ukraińcy, będziemy potrafili wykorzystać tę niepowtarzalną chwilę braterstwa, która jest teraz, i na dobre zakopać topory zła wykute w naszej często przecież tragicznej historii? Czy w Europie Wschodniej nie pojawią się jakieś nowe turbonacjonalizmy? A co z Rosją, gdy przegra? Warto wciąż pamiętać przestrożę brytyjskiego ekonomisty Johna Maynarda Keynesa z 1919 roku. Po I wojnie światowej ostrzegał, że pokój wersalski zasiał nasiona kolejnej wojny, bo zwycięskie mocarstwa ukarały przegrane Niemcy obciążeniami ekonomicznymi, których nie będą one w stanie udźwignąć. W 1923 roku inflacja w Niemczech była niewyobrażalna. Jeden dolar miał wartość 6,7 biliona marek, po wypłacie jeżdżono taczkami (Moorhouse, 2019). Co ważne, wszystkie oszczędności straciła klasa średnia, zwykle pełniąca rolę stabilizatora każdego systemu politycznego. Nastąpiło więc totalne społeczne rozchwianie. Dopro-

*Demoniczne ideologie rosną powoli. Wkraczają w życie jednostki i społeczeństwa krok po kroku, dlatego w pewnym sensie immunizują społeczeństwo. Są jak szczepionka, która niepostrzeżenie uodparnia na chorobę...*

się jego krwawej władzy szefa NKWD, przywiązania do satrapy i pewnie wiedzy zgromadzonej w tajnych teczkach. Ale wszyscy politycy albo z czasem upadają, albo mają chwile upadku. Istotniejsze jest to, że agonii i wreszcie końcowi dyktatora towarzyszy wszechogarniający zamęt społeczny oraz psychiczny. Efekt upadku – w zależności od wielkości dyktatora – dotyka także inne kraje lub całe regiony. Każda demoniczna władza jest więc zapowiedzią przyszłej dekonstrukcji świata. To jednak wielka niewiedoma, co będzie „po”, jaki wyłoni się z tego postapokaliptyczny porządek. Nikt dzisiaj nie jest w stanie przewidzieć globalnych konsekwencji ani zwycięstwa Putina, ani jego przegranej. Jaka będzie Ukraina? Czy prezydent Zeleński podola wielkiej dziejowej misji nie tylko odparcia najeźdźcy (bo to się dzieje na naszych oczach), ale później, sklejenia kulturowego i politycznego tak różnych – wschodniej i zachodniej – części kraju?

wadzenie do upodlenia nawet największego wroga, chociaż wydaje się nad wyraz sprawiedliwe, w rzeczywistości może okazać się groźną pułapką dla zwycięzców.

Cz. II i III tekstu pojawią się w następnym numerze „Wglądu”.  
Korzysiałem m.in. z: Chaputot, J. (2012). „Wiek dyktatur”. Oficyna Naukowa; Chaputot, J. (2020). „Nazistowska rewolucja kulturalna”, Universitas; Wietliński, B. (2021). „Wojna lekarzy Hitlera”, Wydawnictwo Agora; Dimsdale, J. (2017). „Psychologia zła”, Wydawnictwo RM; Scurati, A. (2018). „M. Syn stulecia”, Wydawnictwo Sonia Draga; Sebestyen, V. (2018). „Lenin, Dyktator”, Prószyński i S-ka; Montefiore, S.S. (2012). „Stalin Dwór czerwonego cara”, Wydawnictwo Magnum; materiałów z Newsweek Historia (NH), 2023/1. Pozostałe cytowane prace u autora.

# Kawiarenka psychologiczna

## Anarchia



W *Kawiarence psychologicznej* prezentujemy różne poglądy na tematy związane z fundamentalnymi dla zrozumienia człowieka zagadnieniami dotyczącymi jego psychiki i zachowań. Dziś tematem jest ANARCHIA. Swoje stanowiska prezentują: **dr Hubert Kotarski**, socjolog, nauczyciel akademicki, adiunkt w Instytucie Nauk Socjologicznych Uniwersytetu Rzeszowskiego. Od 2019 r. prodziekan Kolegium Nauk Społecznych UR. Prowadzi badania z zakresu socjologii miasta oraz regionalnych zróżnicowań kapitału ludzkiego, społecznego i kulturowego; **dr Izabela Pasternak**, filozof, Instytut Filozofii UR;

**dr Jakub Czopek**, medioznawca, Instytut Pedagogiki UR; **Kinga Martuś**, studentka IV roku pedagogiki przedszkolnej i wczesnoszkolnej na Uniwersytecie Rzeszowskim; **Faustyna Olejarsz**, studentka IV roku pedagogiki przedszkolnej i wczesnoszkolnej na Uniwersytecie Rzeszowskim; **dr Anna Pięta-Szawara**, politolożka i historyczka, Instytut Nauk o Polityce UR.

### Hubert Kotarski

Słowo anarchia pochodzi z języka greckiego „an-archos” i w najbardziej dosłownym tłumaczeniu oznacza bez władcy, bez rządu, bez przywódcy. Z czym jednak współczesnemu Polakowi kojarzy się pojęcie anarchii? Jeśli urodził się w czasach PRL-u i ma dziś czterdzieści lat i więcej, pewnie z punk rockiem oraz piosenką zespołu Dezerter o tym tytule lub też postacią Waldemara „Majora” Fydrycha i skupionego wokół niego ruchu „Pomarańczowa Alternatywa”. Jeżeli zaś urodził się po 1989 roku albo później, pewnie nie będzie znał tego pojęcia i nie odniesie go do żadnej kon-



Roelant Savery (1576–1639). *Pejzaż z ptakami* (1628). Kunsthistorisches Museum, Wiedeń. Wikipedia. Public domain

kretniej sytuacji i zjawiska, bądź też skojarzy je z bezładem, chaosem i bezprawiem. W nauce, a dokładniej w filozofii, termin anarchizm po raz pierwszy użyty został w połowie XIX w. przez jednego z francuskich socjalistów utopijnych Pierre'a Josepha Prouhona. Idea anarchizmu odnosiła się do ukazania wszelkiego zła, jakie niosła ze sobą władza, szczególnie władza państwowa. Z drugiej zaś strony anarchizm był pochwałą wolności i niezależności jednostki. Anarchizm nieodzownie wiąże się z buntem, ale czy współcześnie, żyjąc w społeczeństwie, dla którego ważniejsze jest mieć niż być, można się przeciwko czemuś buntować? Czas hipisowskich komun, w których panował duch wszechobecnej wolności, kilkadziesiąt lat temu się skończył i raczej nie powróci. Należy pamiętać, że anarchizm negował własność prywatną na rzecz kolektywizacji. Odcięcie się od konsumpcjonizmu oraz „rzucenie wszystkiego i wyjazd w Bieszczady” są dla większości z nas współczesną wersją utopii. W związku z tym pojawia się pytanie: gdzie jest przestrzeń do anarchii? Wydaje się, że jedynie w wirtualnym świecie. Powszechnie występujący hejt, porzucenie wszelkich zasad „dobrego wychowania” i kulturalnego prowadzenia rozmowy może być anarchią, przejawiającą się w bezładzie, chaosie i bezprawiu. I tu niestety jawi się smutna refleksja – na pewno nie o taką formę anarchii chodziło osiemnastowiecznym myślicielom społecznym i opozycjonistom z czasów Polski Ludowej. Anarchia jest odrzuceniem zwierzchniej władzy, ale nie totalną wojną wszystkich z wszystkimi, nie uznaje ona przymusu państwa, ale szanuje wolności i niezależność każdego człowieka, bez względu na to, jaki jest. Pamiętajmy o tym, zanim pokusimy się o komentarz bądź wpis na stronie internetowej bądź w mediach społecznościowych.

### Izabela Pasternak

Anarchia to pojęcie kojarzące się przede wszystkim politycznie: jako brak władzy, brak państwa, bezkrólewie, chaos, brak ładu, nieporządek. Spróbuję jednak anarchię potraktować trochę inaczej, szerzej, albo lepiej – od wewnętrznej strony, tego, co leży u jej podstaw. Anarchia, w potocznym rozumieniu, często łączona jest z wolnością, z totalną wolnością, z tą różnicą, że wolność ma wymiar raczej indywidualny (choć oczywiście jest też wolność polityczna), zaś anarchia wymiar raczej społeczny czy polityczny. Anarchia jest, według mnie, egemplifikacją marzenia ludzi o życiu nieskrępowanym jakimikolwiek strukturami, nie tylko państwowymi. U podłoża anarchii znajduje się idea pełnej wolności, wręcz absolutnej, jako odwiecznego marzenia ludzkości. Wolność wszak jest taką wartością, którą ceni chyba każdy, trudno jest znaleźć człowieka, który powie, że nie chce być wolny. Wolny chce być każdy, ale jednak nie każdy chce żyć w anarchii. Więc właśnie: czy anarchia to naprawdę wolność? Czy pojęcia te, choć w potocznym mniemaniu bliskie, naprawdę są bliskie?

Sądzę, że anarchia nie tyle nie powinna być łączona z wolnością, co ma z nią dość luźny związek. To tylko taka metafora wolności totalnej, metafora marzenia o braku władzy wszelakiej, też politycznej, nieziszczalne marzenie, utopia. Wolność jednak ma dwie strony, dwa aspekty: negatywny i pozytywny. Bardzo trafnie opisał je Isaiah Berlin, historyk i filozof – wolność negatywna to taka wolność, która polega na braku ograniczeń w działaniu, zaś wolność pozytywna to taka, która polega na możliwości działania wedle własnych, wybranych reguł. Z wolnością łączy anarchię tylko aspekt negatywny, który określanym jest też jako „wolność od”: od przymusu, od nacisku, od norm, od władzy, od niewoli, od uporządkowania. Anarchizm dąży do zniesienia wszystkich tych ograniczeń, zakazów, systemu nacisku, przeszkód, przymusu, władzy, autorytetów, i na tym poprzesta-

je. Anarchiści nie chcą przecież obalić rządu, by ustanowić swój, lepszy, bo ten im się nie podobają, oni chcą znieść wszelkie rządy, rządy w ogóle. To totalna negacja wszystkiego, co pęta, ogranicza, kontroluje. A jednocześnie totalna afirmacja niczym nieograniczonej swobody, autonomii, braku granic, barier, pęt, norm.

Tymczasem wolność ma też aspekt pozytywny, jest to „wolność do”, do realizacji własnej ścieżki życiowej, do samorealizacji, do panowania nad sobą i swoim życiem. Wolność polega także, moim zdaniem, na nakładaniu na siebie dobrowolnych zobowiązań, panowaniu nad sobą, na świadomych ograniczeniach. Gdy idę ulicą i widzę cukiernię, czuję rozchodzący się w powietrzu zapach pysznych ciastek: wchodzę, kupuję i zjadam jedno. To jest uleganie pragnieniom, przyczynom (głód, ochota na coś słodkiego, bo został podrażniony zmysł powonienia, itp.), nie zaś wolność. Wolność to umiejętność samoograniczenia się: mam niepoohamowaną ochotę na słodkie ciastko, ale jednak się powstrzymam, BO jestem wolny. Wolność to także umiejętność selekcjonowania własnych pragnień i chcień i dawanie jednym (tym preferowanym) możliwość realizacji, innym (niepreferowanym) pokazanie znaku STOP. Anarchia myli wolność z samowolą. Mówi o wolności, ale chodzi jej o samowolę, czyli robienie „tego, czego się chce”. Uleganie wszystkim zewnętrznym przyczynom i robienie „tego, czego się chce”, realizowanie pragnień, które się po kolei pojawiają na horyzoncie, to największe niewolnictwo, bo człowiek staje się wtedy automatem do robienia „tego, czego się chce”, bez selekcjonowania na chciane/niechciane. Wolność kłóci się z przyczynowością, wolność to nieprzyczynowa decyzja. Oczywiście, życie składa się w dużej części z takich automatyzmów, zaś człowiek składa się z pragnień i popędów (że tak człowieka chwilowo tutaj zredukuję), ale w tym morzu przyczynowości siłą własnej wolności możemy zdecydować, które będą realizowane,

a które powstrzymane. Anarchizm tego nie odróżnia, bo sprowadza wolność do samowoli, do swobody, i na tym poprzestaje. Poprzestaje na aspekcie negatywnym („wolność od”), ale skoro nie ma już żadnej władzy, żadnego autorytetu, żadnego systemu norm, nakazów i zakazów, to... nie ma nic. Anarchizm jest pusty. Bo jeśli usunąłem wszelkie bariery, ograniczenia, a nie ustanowiłem w ich miejsce nowych, lepszych, własnych, to żyję w pustce, w chaosie, gdzie wszelkie normy i wartości znaczą tyle samo, czyli nic.

Anarchizm jako doktryna polityczna ma wiele odmian i obliczy, ale wspólna im wszystkim jest niechęć do struktur państwowych i wszelkich form władzy. Co jednak ciekawe, historycznie i ideowo anarchizmowi jest najbliższe do socjalizmu (zwłaszcza w jego wersji utopijnej): te dwa nurty łączy niechęć do władzy i do instytucji państwowych (aż do postulatu zniesienia państwa, tego chciał przecież Karol Marks) oraz marzenia o niehierarchicznym, samoorganizującym się, szczęśliwym i sprawiedliwym społeczeństwie. Utopie mają jednak to do siebie, że są nierealizowalne. Historia ludzkości niejednokrotnie pokazała, że chęć stworzenia (siłą) raju na ziemi prowadziła raczej do stworzenia piekła.

### Jakub Czopek

Pierwszy odruch każe spojrzeć na pojęcie anarchii przez pryzmat struktur społeczno-politycznych i szukać w nim nieco utopijnych rozwiązań odrzucających wszelką władzę. Dla mnie jednak jest to hasło zdecydowanie bardziej pojemne, któremu znacznie bliżej do świata nauki, niż może się wydawać. Kultura masowa skleiła już chyba nierozzerwalnie anarchię, symbolizowaną przez wpisaną w koło literę A, ze stereotypowym wizerunkiem punkowca. I tak samo jak irokez, skóra i glany są postrzegane jako wyraz młodzieżowego buntu (z którego nie każdy wyrasta), tak anarchia traktowana jest jako fascynacja intelektualna buntowników, którzy nie chcą się

nikomu podporządkować, snują wizję w pełni wolnego społeczeństwa, niespełnanego rygorami jakiegokolwiek władzy. Fascynacja ta jest, dodajmy, przejściowa, bo przecież z czasem irokeza zastępuje równo przycięta grzywka, skórę zamienia się na garnitur, glany na lakierowane półbuty, a bunt na „dorosłe życie” w ramach systemu, który wcześniej traktowano jako emanację najgorszego zła.

Wydaje mi się jednak, że ten anarchistyczny bunt jest czymś więcej niż tylko pokazaniem środkowego palca całemu światu. W szerszym kontekście bunt to nie tylko prosty sprzeciw. To także niezgoda na zastaną sytuację i bezrefleksyjną akceptację tego, z czym jesteśmy konfrontowani. Niezgoda, która prowadzi do szukania nowych rozwiązań i budowania, a nie niszczenia.

Spojrzenie na otaczający nas świat nieuchronnie wiąże się (czy może – powinno się wiązać) z refleksją nad funkcjonowaniem jego mechanizmów – ich przyczynami, konsekwencjami dla nas, naszego bliskiego otoczenia i całego świata, a także naszą rolą w tym wszystkim. Brak akceptacji dla tych mechanizmów rodzi oczywiście w pierwszym odruchu bunt. Później jednak pojawia się namysł nad tym, co i jak możemy zmienić. Jak wiele od nas zależy i jak możemy zaangażować się w zmianę kwestionowanych wcześniej schematów. To trochę jak w hasło „szukaj, burz, buduj”. A czy nie o to chodzi w nauce? Chyba właśnie o krytyczne spojrzenie na rzeczywistość, poznanie jej, wskazanie jej mankamentów i proponowanie takich rozwiązań, które uczynią ją lepszą.

Dlatego dla mnie anarchia nie jest pojęciem negatywnym. Ma w sobie wolnomyślicielskiego ducha i nierozzerwalnie wiąże się z otwartością umysłu. Bo jak dawno temu krzychał na jednej z pierwszych płyt Dezerter: „I nikt mi nie może zakazać myślenia. Anarchia w głowie to początek wyzwolenia”.

### Kinga Martuś, Faustyna Olejarz

*Czegoż płaczesz? – staremu mówił  
czyżyk młody –  
Masz teraz lepsze w klatce,  
niż w polu wygody.  
Tyś w niej zrodzon – rzekł stary –  
przeło ci wybaczę;  
Jam był wolny, dziś w klatce –  
i dlatego płaczę.*

I. Krasicki

Idea wolności czy też politycznie określonego anarchizmu towarzyszyła człowiekowi od zarania świata. Ludzie, niezależnie od czasów, w jakich przyszło im żyć, dążyli do bycia niezależnymi. Wolność była i jest tak cenną wartością, że odwołują się do niej poeci, malarze, muzycy. Artyści pragną wolności w tworzeniu, dziennikarze walczą o wolność słowa i niezależność w mediach. Ludzie bez chwili wahania oddają za nią życie, zostawiając po sobie pamięć pokoleń – przypominają o tym mogiły poległych żołnierzy.

Istnieją także jednostki, które dla wolności decydowały się na samotność – pustelnicy. Tacy ludzie, którzy byli materialnie samowystarczalni, mogli podejmować własne decyzje, nieograniczone przez nikogo. Jednak nawet w takich przypadkach człowiek pozostawał bezsilny wobec przyrody, której w pojedynkę nie mógł ujarzmić. Dlatego bardziej korzystnym rozwiązaniem było życie w grupie, co oczywiście wiązało się z przestrzeganiem przyjętych przez nią zasad.

Żyjąc w społeczności, człowiek niejednokrotnie zmagają się z towarzyszącym mu dajmonizmem. Każda jednostka z bagażem własnych przekonań i wartości, wychowana w unikatowy i jedyny w swoim rodzaju sposób, musi skonfrontować się z oczekiwaniami, z zasadami respektowanymi przez społeczeństwo. Nie zawsze wewnętrzne przekonania i zasady przyjęte przez grupę idą ze sobą w parze. Niejednokrotnie trudno zachować w tym wszystkim balans – żyć w zgodzie z własnym wnętrzem oraz z oczekiwaniami społecznymi. Nie sposób zdecydować, czy lepiej w takim przypadku pozostać wiernym sobie i własnym przekonaniom, czy

przyjąć zasady grupy. A może idealnym rozwiązaniem byłby brak władzy i sformalizowanych zasad?

Zdecydowanie dobrze jest, kiedy człowiek jest *wolny w środku*, czyli pozwala sobie na spontaniczność, ale nieodpowiednie jest łamanie reguł – tych wyznaczonych przez siebie i tych przyjętych w społeczeństwie. Z kolei gdy kontrolujemy swoje ego, jesteśmy wytrwali i umiemy się dobrze organizować. Zdarza się, że ta kontrola jest zbyt silna, wtedy odmawiamy sobie przyjemności, odraczamy gratyfikację bez przerwy. Ważne jest, żeby ocenić różnice między kontrolą siebie a wolnością bez granic – anarchią.

### Anna Pięta-Szawara

Spór o najważniejsze wartości towarzyszy politykom i polityce od niepamiętnych czasów. Tradycja, własność, równość czy może wolność? Która z idei powinna stanowić dobro nadrzędne? Dla której warto ograniczać inne, narażając się na istotną krytykę ze strony politycznych przeciwników? W dyskusji o ideach istotny głos zabierają przedstawiciele różnych nurtów myśli politycznej, w tym także anarchiści. Ich radykalne stanowisko buntu wobec przyjętych powszechnie kanonów społecznych i politycznych, polegające na odrzucaniu obowiązującego porządku normatywnego i sprzeciwie wobec instytucji państwa, stereotypowo skutkuje uznaniem ich za szaleńców wywrotowców czy też, odnosząc się do typologii Floriana Znanieckiego, „zbożeńców nadnormalnych”. Aby jednak właściwie ocenić przywołaną ideologię polityczną, warto przyjrzeć się jej najistotniejszym założeniom.

Klasyczna myśl anarchistyczna rozwinęła się w XIX w., przede wszystkim dzięki takim jej twórcom, jak Pierre-Joseph Proudhon, Michał Bakunin oraz Piotr Kropotkin, jednak tendencje wolnościowe możemy napotkać w filozofii politycznej także w stuleciach wcześniejszych, nawet u starożytnych sofistów. U podstaw doktryny znalazła się idea

wolności, nieskrępowanej żadnym prawem, dzięki której człowiek odwykły od ograniczeń pochodzących z instytucji sam mógłby odpowiednio kreować swój świat. Nie występuje w niej zatem jakikolwiek ośrodek władzy politycznej, nie ma też władzy w ogóle, ponieważ to właśnie ona ogranicza niezależność jednostki i wymusza posłuszeństwo. Należy jednak zauważyć, że tak rozumiana anarchia nie oznacza – zdaniem zwolenników nurtu – samowoli, ale świadomą wolność, której jednostka nie nadużywa w działaniu na niekorzyść innych.

Celem anarchistów jest stworzenie nowej formy społeczeństwa jako struktury nieformalnej, działającej spontanicznie w oparciu o prawa rozwoju naturalnego. Nawołując do przeprowadzenia totalnej rewolucji (społecznej, a nie politycznej), twórcy nurtu nie mieli na celu wprowadzenia nowego, idealnego ustroju politycznego, lecz zmierzali do całkowitej likwidacji państwa i prawa, kościoła, siły zbrojnej, banków, czy nawet uniwersytetów, ponieważ ich istnienie dowodzić miało braku powszechnej równości, nawet, jeśli miałyby funkcjonować w ramach ustroju demokratycznego. Zatem anarchistyczne hasło: „żadnej władzy, żadnego rządu” oznacza także sprzeciw wobec władzy ludu, jako mającej tendencje do naruszania praw mniejszości, przynoszącej chaos oraz promującej rywalizację. W jej miejsce powstać miał system oparty na samorządności jednostek, które – dzięki życiu społecznemu – budowałyby między sobą naturalną formę więzi, opartą na ludzkiej solidarności.

Wybrane i przywołane wyżej postulaty anarchistów oraz ich diagnoza rzeczywistości nie wydają się zupełnie obce współczesnej polityce. Powszechne patologie władzy: protekcja, izolacja oraz dystansowanie się jej przedstawicieli od społeczeństwa, oligarchizacja czy nepotyzm, a także negatywne zjawiska związane z procesem globalizacji napędzają rozwój współczesnych nurtów myśli anarchistycznej. W centrum ich zainteresowania pojawia

się niezmiennie dążenie do urzeczywistnienia idei wolności, choć obecnie bardziej w znaczeniu duchowym i emocjonalnym niż politycznym, jako protest wobec powszechnego konsumpcjonizmu. Przyjmując do wiadomości wszechobecność władzy, postnarchiści sytuują swój sprzeciw we wszelkich obszarach ludzkiego funkcjonowania, nie kierując go już tylko wobec instytucji państwa, ale także w odniesieniu do nierówności w obszarze rasy, seksualności, płci (anarchofeminizm) czy wobec dewastacji środowiska naturalnego (ekologiczne nurty anarchizmu). Wyrażają niezłomną wiarę w pozytywny obraz ludzkiej natury, która – uzbrojona w społeczne zaangażowanie – ma szansę okazać się skuteczną bronią wobec dominacji państwowej i korporacyjnej władzy. Ich wezwanie do bieżącej aktywności społecznej oraz podejmowania działań o charakterze kontestacyjnym wobec istniejącego ładu światowego oznacza, że w miejsce rewolucyjnej walki o nowy porządek neoanarchiści wprowadzili realizację celów krótkofalowych. Dowodzi to nie tylko reinterpretacji klasycznej doktryny anarchizmu i uzupełnienia jej o nowe perspektywy, ale też rezygnacji z osiągnięcia celu maksymalnego w postaci stanu bezpaństwowego.



## Z badań Zakładu Psychologii



W dniu 22.02.2023 odbyło się seminarium online pt. „Zagrożenia dla rozwoju — Diagnoza – Wsparcie psychospołeczne”. Seminarium zostało przeprowadzone w ramach śródrocznego seminarium Polskiego Stowarzyszenia Psychologii Rozwoju Człowieka, którego prezesem jest prof. Beata Krzywosz-Rynkiewicz.

Seminarium śródroczne jest wydarzeniem cyklicznym, w trakcie którego m.in. prezentowany jest dorobek jednostek naukowych z zakresu psychologii rozwojowej. Tym razem Zarząd PSPRC wskazał na Zakład Psychologii UR. Przyjęliśmy ten zaszczyt z wielką przyjemnością i w ramach seminarium przedstawione zostały następujące wykłady:

Dr hab. Andrzej Łukasik, prof. UR, dr Tomasz Gosztyła *Style przywiązania w dorosłości i strategii reprodukcyjne jako mediatory między cechami autystycznopodobnymi a technikami utrzymania partnera.*

Dr Anna Wańczyk-Welc, dr Małgorzata Marmola *Wsparcie psychospołeczne młodzieży w kontekście ryzyka depresji.*



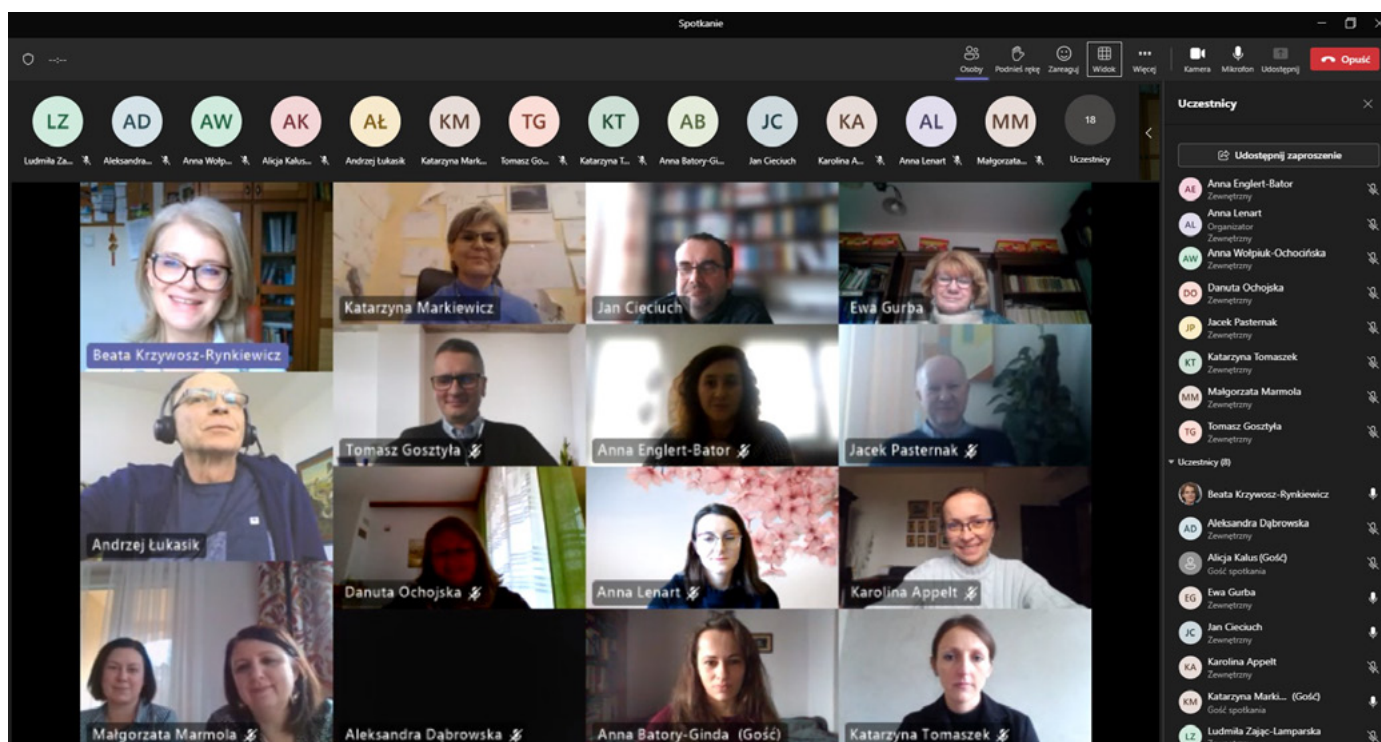
Mgr Anna Lenart *Przegląd najnowszych narzędzi do diagnozy inteligencji dzieci i młodzieży.*

Dr Tomasz Gosztyła *Wielospecjalistyczne wsparcie w doświadczeniu rodziców dzieci ze spektrum autyzmu.*

Dr Katarzyna Tomaszek *Młodzież i młodzi dorośli z symptomami wypalenia edukacyjnego w świecie wirtualnym.*

Należy nadmienić, że Polskie Stowarzyszenie Psychologii Rozwoju Człowieka wydaje wielce zasłużone dla

polskiej nauki i psychologii czasopismo naukowe „Psychologia Rozwojowa” (40 pkt), którego redaktorem naczelnym jest prof. Maria Kielar-Turska. Zachęcamy do tego, aby w swoich planach publikacyjnych uwzględnić „Psychologię Rozwojową”. PSPRC wydaje także biuletyn, który zawiera wiele aktualności dotyczących tego, co dzieje się w polskiej i zagranicznej psychologii rozwojowej. <https://psprc.edu.pl/biuletyn>



## Z badań psychologicznych na świecie



### Czy posiadanie władzy zwiększa czy zmniejsza zdolność do wykrywania oszustów?

Kłamstwo jest powszechne w codziennych interakcjach. Wykrywanie kłamstwa odgrywa więc ważną rolę w wielu kontekstach społecznych. Władza to nie tylko dominacja nad innymi, ale także możliwość nagradzania oraz karania innych. Często skutkuje niepożądanymi społecznie efektami, np. sprzyja oszukiwaniu i nieuczciwości. Stwierdzono też, że władza zwiększa zaufanie do własnych sądów, a jednocześnie zmniejsza dokładność tych sądów. Władza zwiększa zależność od łatwo dostępnych kategorii w postrzeganiu osób, nasilając tym samym stereotypy, co rzecz jasna może deformować spostrzeganie ludzi i skutkować pogorszeniem wykrywania prawdy i oszustwa. Powstaje zatem niezwykle interesujące pytanie: czy posiadanie władzy zwiększa czy zmniejsza zdolność do wykrywania oszustów? Autorki badania postawiły hipotezę, że zmniejsza, i postanowiły to sprawdzić w serii eksperymentów. Uczestnicy zostali poproszeni o zidentyfikowanie prawdomównych i kłamliwych kandydatów podczas próbnich rozmów kwalifikacyjnych. Badanie 1 było eksperymentem terenowym z udziałem pracowników zajmujących stanowiska kierownicze i niekierownicze. W kolejnych eksperymentach laboratoryjnych manipulowano władzą i proszono

uczestników o wyobrażenie sobie siebie jako menedżerów (badanie 2) lub zapewniano im kontrolę nad zasobami i możliwość nagradzania innych (badanie 3). Generalnie okazało się, że w przeciwieństwie do hipotezy, osoby zajmujące wyższe stanowiska nie były bardziej dokładne w odniesieniu do wykrywania prawdy. Jednak wykazano także, iż władza prowadzi do zwiększenia możliwości wykrywania kłamstw (choć wzrost ten jest niewielki). Można by powiedzieć: to dobrze. Autorki przestrzegają jednak, że zwiększona pewność siebie, której towarzyszą raczej ograniczone umiejętności wykrywania kłamstw, może mieć poważne konsekwencje w pracy czy polityce.

Ulatowska, J., Cislak, A. (2022). Power and lie detection. *PLoS ONE* 17(6): e0269121. <https://oi.org/10.1371/journal.pone.0269121>

(aŁ)

## Słow(n)ik psychologiczny



**Submisyjność** – uległość, pokora. W odniesieniu do zaburzeń osobowości traktowana jest jako patologiczna uległość, ugodowość lub zależność od opinii innych. Może przyjmować także formę nadmiernego skupiania się na innych kosztem własnych potrzeb. W kulturach azjatyckich i arktycznych postrzegana raczej jako cnota rozwijana w procesie socjalizacji. Wskazywana jest także jako uniwersalna zasada w praktykach religijnych.

**Osobowość autorytarna.** Badacze kierowani przez socjologa Theodora Adorno wykorzystali różne skale psychologiczne, aby spróbować wyjaśnić w kategoriach psychologicznych rasizm i atmosferę, która doprowadziła do rzezi sześciu milionów Żydów i innych osób. W latach 50. ub. wieku sformułowano teorię osobowości autorytarnej. Zgodnie z teorią Adorno elementami autorytarnej osobowości są: 1. Ślepa wierność konwencjonalnym przekonaniom na temat dobra i zła; 2. Szacunek dla podporządkowania się uznanemu autorytetowi. 3. Agresja wobec tych, którzy nie podpisują się pod konwencjonalnym myśleniem lub są inni. 4. Negatywny pogląd na

ludzi w ogóle, tj. przekonanie, że wszyscy ludzie kłamią, oszukują lub kradną, jeśli tylko mają taką możliwość. 5. Potrzeba silnego przywództwa, które wykazuje bezkompromisową władzę. 6. Wiara w proste odpowiedzi i polemikę, np. media kontrolują nas wszystkich lub źródłem wszystkich naszych problemów jest utrata moralności w dzisiejszych czasach. 7. Opór wobec kreatywnych pomysłów i czarno-biały światopogląd. 8. Zaabsorbowanie przemocą i seksem. Do pomiaru osobowości autorytarnej skonstruowano skalę F (faszyzmu). Krytycy tej skali twierdzą, że miara autorytaryzmu, a być może także sam konstrukt jest ideologicznie stronniczy, gdyż wiązany jest tylko z tzw. pravicowym autorytaryzmem. Rosnące zagrożenie komunizmem w latach 50. i podobieństwo zachowań oraz ideologii do faszyzmu doprowadziło do pytań o autorytaryzm lewicy i szerokiej debaty na temat samego pojęcia osobowości autorytarnej.

(aŁ) (aŁ)

## Mistrzowie psychologii



P. Zimbardo w Warszawie, 2009

Wikipedia, CC BY-SA 4.0, [https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Zimbardo\\_in\\_Warsaw\\_2009.jpg](https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Zimbardo_in_Warsaw_2009.jpg)

**Philip George Zimbardo** (ur. 23.03.1933 r. w Nowym Jorku), psycholog społeczny, popularyzator psychologii, autor jednego z najsłynniejszych eksperymentów psychologicznych – eksperymentu więziennego. Pochodzi z rodziny o włoskich korzeniach, co miało być także powodem doświadczania przez niego dyskryminacji w dzieciństwie, ale też wzbudziło jego ciekawość zachowaniem ludzkim. W 1954 roku ukończył licencjat z potrójną specjalizacją z psychologii, socjologii i antropologii w Brooklyn College. Następnie kontynuował edukację na Uniwersytecie Yale (tytuł magistra uzyskał w 1955 roku, doktorat w 1959), na którym potem wykładał przez rok. Następnie przez 7 lat był profesorem psychologii na Uniwersytecie Nowojorskim, a od 1967 do 1968 wykładał na Uniwersytecie Columbia. W 1968 roku został wykładowcą na Uniwersytecie Stanforda, gdzie pracował aż do przejścia na emeryturę w 2003 roku. Swoją ostatni wykład wygłosił tam w 2007 roku. Podczas pobytu na Yale poślubił Rose Abdelnour, z którą ma syna. Rozwiedli się w 1971 roku. Rok później poślubił Christinę Maslach (również psycholog, o polskich korzeniach, znaną z opracowania koncepcji wypalenia zawodowego), która była jedną z badaczy w eksperymencie

więziennym. W 1971 roku w podziemiach wydziału psychologii Uniwersytetu Stanforda Philip Zimbardo przeprowadził, w ramach uzyskanego grantu, słynny eksperyment więzienny, w którym 24 studentów zostało umieszczonych w pozorowanym więzieniu. Następnie przydzielono im określoną rolę: strażnika lub więźnia. W trakcie eksperymentu wśród uczestników dochodziło do wielu niepokojących zachowań uczestników, dlatego zdecydowano się go przerwać przed planowanym terminem (zamiast 2 tygodni, trwał 6 dni). Jego wyniki wskazywane są jako klasyczny przykład wpływu sytuacji na zachowanie jednostki. Przebieg eksperymentu został uwieczniony w filmie dokumentalnym, na jego podstawie powstały także filmy fabularne. W ostatnich latach eksperyment sprowadził na Zimbardo krytykę dotyczącą kwestii etycznych oraz zarzut wpływania badacza na jego przebieg i wyniki. W 2008 roku Zimbardo wraz z Johnem Boydem opublikował pracę dotyczącą teorii perspektywy czasu oraz opracowanego w jej ramach Inwentarza Perspektywy Czasu (ZTPI). Rok później rozpoczął próby przełożenia teorii na praktykę kliniczną i opracowania Terapii Perspektywy Czasu. W 2009 roku wygłosił na ten temat wystąpienie w Ted Talk („Psychologia czasu”). Obecnie jest emerytowanym profesorem na Uniwersytecie Stanforda, z którym jest związany od ponad 50 lat. Nadal prowadzi badania oraz angażuje się w projekty na rzecz dzieci i młodzieży oraz radzenia sobie w kryzysie. W Palo Alto w Kalifornii założył Klinikę Nieśmiałości, która zajmuje się badaniem i leczeniem tej przypadłości. W 2014 roku zainicjował założenie w Katowicach Centrum Zimbardo, opisywanego jako „miejsce spotkań i edukacji dla młodzieży”. Pełni funkcję prezesa *Heroic Imagination Project*, który jest tam wdrażany i dotyczy idei heroizmu w codziennym życiu.

P. G. Zimbardo jest autorem licznych książek, także przetłumaczonych na język polski i będących literaturą obowiązkową dla wielu studentów, oraz ponad 300 artykułów, głównie z dziedziny psychologii społecznej. Jego zainteresowania naukowe są jednak bardzo szerokie, dotyczą m.in. wpływu społecznego, nieśmiałości, psychologii zła, socjalizacji wojskowej. Otrzymał liczne nagrody, w tym za wybitny wkład w psychologię za serial telewizyjny PBS *Discovering Psychology* (1994). W 2002 roku pełnił funkcję przewodniczącego Amerykańskiego Towarzystwa Psychologicznego (APA).

(al)

## Recenzje



**Joel E. Dimsdale (2017). „Psychologia zła”. Wydawnictwo RM**

Dziś proponuję książkę trochę starszą, ale godną uwagi. Jest ona mało znana odbiorcom ze względu na tematykę, natomiast warto na nią zwrócić uwagę, w szczególności gdy chce się zrozumieć mechanizmy nazizmu. Książka Dimsdale przedstawia analizę zachowań i psychiki zbrodniarzy hitlerowskich sądzonych w procesie norymberskim przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w latach 1945–1949. Jej wyższość nad opracowaniami, które wnikają w motyw i psychikę zbrodniarzy wojennych, np. Hitlera, polega na tym, że proces norymberski dotyczył żywych osób, zaś w przypadku Hitlera mamy do czynienia z rekonstrukcją czy hipotezami, bo on sam przecież popełnił samobójstwo, aby nie wpaść w ręce zwycięzców. Jest to książka przede wszystkim psychologiczna, odsłaniająca psychikę zbrodniarzy: Goeringa, Leya, Hessa, Streichera. Pokazuje szerokie spektrum zdiagnozowanych u nich zaburzeń. Mamy też opis konfliktu między dwoma głów-

nyimi badaczami i diagnostami zbrodniarzy: psychiatrą Douglasem Kelleyem i psychologiem wojskowym Gustave Gilbertem. Ich różne podejścia, odmienne motywy, różne osobowości napędzają narrację psychologiczną. Książka napisana jest w bardzo przystępny sposób, ze znakomitym tempem. Nie epatuje złem, lecz podkreśla naukowe spojrzenie na problem psychicznych podstaw zbrodni. Polecam ją, najlepiej w zestawie z „Eichmann w Jerozolimie” – opisem procesu z 1961 r. innego zbrodniarza, Eichmanna, autorstwa Hannah Arendt. Te prace znakomicie się uzupełniają, gdy szuka się tej podstawowej odpowiedzi na pytanie: dlaczego? Z jednej strony mamy bowiem całe spektrum zaburzeń psychicznych, z drugiej banalność zła.

Andrzej Łukasik

*Eksperymenty psychologiczne*



## KATASTROFALNA ULEGŁOŚĆ

13 stycznia 1982 r. samolot Boeing linii Air Florida tuż po starcie uderzył w most na rzece Potomak. W tragedii lotniczej zginęło 79 osób. Załoga samolotu, pomimo świadomości, że decyzja kapitana może zakończyć się nieszczęściem, nie miała odwagi przeciwstawić się jego rozkazom. Naukowcy zaczęli przyglądać się temu i wielu innym wypadkom, w których nikt nie był w stanie podważyć wyraźnie błędnych decyzji kapitanów statków i samolotów. Zjawisko ślepej wiary w rozkazy wydawane przez niepodważalny autorytet zyskało miano kapitanozy.

Posłuszeństwo wobec przewagi autorytetu (czyli osób starszych, doświadczonych ekspertów, osób na ważnych i wysokich stanowiskach etc.) wydaje się naturalnym wzorcem zachowania człowieka. Niestety bezkrytyczne przyjmowanie punktu widzenia autorytetu może zakończyć się dramatycznie. Komisje z Federal-

nego Zarządu Lotnictwa prowadzące badania przyczyn katastrof lotniczych wielokrotnie stwierdzały, że za wypadki odpowiedzialne są często oczywiste błędy kapitana samolotu niekorygowane przez nikogo z załogi. Według psychologów społecznych takie działania są spowodowane automatyzmami poznawczymi i bezrefleksyjnym podporządkowaniem się regule: „Jeśli tak twierdzi autorytet, to tak zapewne jest” (Harper, Kiderai Cullen, 1971).

W dniu katastrofy Air Florida w Waszyngtonie panowały niesprzyjające warunki pogodowe: śnieżyca i bardzo niska temperatura. Uziemiony na lotnisku samolot na rozkaz kapitana Wheatona był dwukrotnie odśnieżany, ale śnieg wciąż padał. Pracownicy lotniska zgłaszali, że na skrzydłach nadal pozostaje cienka warstwa śniegu, która stanowi zagrożenie, jednak kapitan zdecydował o wylocie. Zaledwie kilkanaście sekund

po oderwaniu kół maszyny od podłoża samolot uderzył w znajdujący się niecałe 2 km dalej most i wpadł w lodowate wody rzeki Potomak. Wydobyte później z rzeki czarne skrzynki zarejestrowały ostatnie słowa pilotów:

— Larry, spadamy! Larry... — krzychał drugi pilot.

— Wiem — odpowiedział kapitan Wheaton.

Wcześniej na nagraniu słyhać, jak drugi pilot trzykrotnie wyraża wątpliwość co do słuszności decyzji kapitana, jednak ostatecznie wykonuje jego polecenie.

16 kwietnia 2014 r. u wybrzeży Korei Południowej prom pasażerski wiozący 476 osób wywrócił się do góry dnem i poszedł na dno. W katastrofie zginęły 304 osoby. Ofiar mogłoby być znacznie mniej, gdyby pasażerowie nie akceptowali ewidentnych błędów kierujących statkiem i nie stosowali się ślepo do poleceń, które prowadziły do śmierci.

Jedną z linii lotniczych zleciła psychologom przeprowadzenie doświadczenia mającego zbadać zjawisko kapitanozji. Scenariusz eksperymentu przewidywał trudne warunki atmosferyczne i miał na celu weryfikację ryzyka podatności na zachowania uległe i konformistyczne wśród załogi. Eksperyment miał miejsce w symulatorach lotów, a kapitanowie zostali zobligowani do podjęcia błędnej decyzji, która w rzeczywistych warunkach prowadziła do katastrofy. W przypadku aż 25% zespołów nikt nawet nie zauważył rażącego błędu kapitana narażającego samolot na rozbicie. Potwierdziły się założenia psychologów, że otoczenie społeczne autorytetu automatycznie przyjmuje, że ten wie lepiej jako najbardziej doświadczony ekspert w danej dziedzinie.

Był prezes IBM, John Watson (1990) – członek ekipy badającej przyczyny wypadków lotniczych, których ofiarami byli wysocy oficerowie armii amerykańskiej – często wspominał wypadek sławnego generała lotnictwa Użala Enta. Podczas startu samolotu, generał Ent w słuchawkach nucił piosenkę, poruszając do taktu głową. Nowy pilot, który leciał z nim wyjątkowo, uznał, że są to gesty nakazujące wciągnąć podwozie. Rozwinęła się szybkość była zbyt mała, by lot był możliwy, jednak drugi pilot posłusznie pociągnął za dźwignię. W wyniku tego samolot uderzył podwoziem o pas startowy, a skrzydło śmigła przecięło rdzeń kręgowy generała, doprowadzając do czterokończynowego paraliżu. Watson, który przyjmował zeznania od drugiego pilota, zapytał go, dlaczego, wiedząc, że szybkość samolotu jest zbyt mała, by mógł polecieć, pociągnął za dźwignię. Jego odpowiedź była krótka: „Myślałem, że generał sobie tego życzy”.

Zjawisko kapitanozji pokazuje nam smutną prawdę o ludzkiej uległości wobec władzy i tyranii. Można to dostrzec w systemie opieki medycznej, w biznesie czy też polityce. Często słyszy się, jak w trakcie przemówienia lidera partii rzesza jego wyznawców skanduje jego imię, nawet jeśli treść mowy jest niezgodna z indywidualnymi wartościami. Pracownicy z kolei, ze strachu przed pracodawcą, nie protestują i nie podważają jego decyzji. A przecież nie ma ludzi nieomylnych...

(aeb, aww)



## Opowiadania nie zawsze z morałem

Jacek Pasternak\*



## Nieoczekiwane spotkanie

Spotkania z przybyszami z obcych cywilizacji czy planet są od wielu lat często eksplorowanym tematem filmów fabularnych, dokumentalnych, książek oraz słuchowisk radiowych. Każdy z nas mógłby wymienić co najmniej kilka tytułów. Warto tu wspomnieć o filmie z Louisem de Funese „Kapuśniaczek”, w którym przybysz z kosmosu polubił zupę gotowaną przez bohatera filmu, czy słynne amerykańskie słuchowisko z 1938 roku „Wojna światów” o ataku Marsjan na Ziemię, w który uwierzyła część słuchaczy. Średnio zorientowany w polityce obywatel zapewne zna medialną historię pewnego spóźnienia ważnego Prezydenta na spotkanie z jeszcze ważniejszym Mr. Prezydentem. Ale media nie wiedziały tego, czego nie mogły wiedzieć.

A naprawdę było to tak. Żołnierze chroniący granice średnio ważnego europejskiego państwa zauważyli coś dziwnego na niebie – świetliste kule zmieniające później kształty i kolory, które były to wychwytywane, to niezauważane przez radary. Ich niepokój wzrósł do tego stopnia, że o sprawie powiadomiono ministra obrony, a ten zadzwonił do premiera. Racjonalny mężczyzna, piastujący od dawna funkcję premiera, nie dał wiary tym doniesieniom, wspominając o błędach w systemie.

W odległej galaktyce znajduje się wielka planeta UYE2r59, a od niedawna piastujący tam funkcję premiera (PM) całej planety UDdj23 polecił sporządzenie wszechświatoglobusa z zaznaczonymi wszystkim miejscami, gdzie rozwinęło się życie. Wpadł na świetny pomysł, nie wiedząc, że przed nim zrobili to ziemscy chłopcy, Bolek i Lolek, i zakreślił wszechświatoglobusem, a następ-

nie zatrzymał go jednym ze swoich czterech palców u dłoni na przypadkowo wybranym miejscu. Tym miejscem okazała się stolica pewnego europejskiego państwa.

– Lecimy tam, nawiążemy z nimi współpracę – zakomunikował.

Trzy dni trwała podróż międzygalaktycznym statkiem kosmicznym, a w zasadzie trzema statkami, niekoniecznie na wzór Kolumba, który też zaufał takiej liczbie środków podróży podczas swojego rejsu zakończony epokowym odkryciem. Statki kosmiczne dotarły do stolicy państwa docelowego, a następnie do siedziby premiera. Przez większość czasu miały włączony tryb cichy i niewidzialny, dlatego radary rejestrowały je tylko chwilkami.

Premier akurat drzemał w swoim fotelu zmęczony wysłuchiowaniem absurdalnych, jak sądził, doniesień o niezidentyfikowanych obiektach latających. UDdj23 wszedł cichutko do jego pokoju od strony balkonu. Przetwarzacz głosu i tłumacz zadziałały perfekcyjnie.

– Dzień dobry, Panie Premierze – przywitał się.

– Co to do licha za żarty? – odparł obudzony premier, widząc dziwnie wyglądającą postać.

– Żadne żarty, zaraz wyjaśnię – zapowiedział PM i natychmiast to uczynił.

Premier nie mógł wyjść za zdumienia. Dowiedział się, że z planety UYE2r59 obserwowali Ziemię, mają pojęcie o poziomie rozwoju cywilizacji i mogliby zaoferować współpracę, pomoc technologiczną oraz medycyną. Jednym z zaproponowanych urzędzeń był personalny lekarz, który stałe monitoruje funkcje życiowe, różne parametry (np. ciśnienie krwi) oraz natychmiast pode-

muje konieczne lub zalecane leczenie. Innym urządzeniem był myślołot służący do przemieszczania się, który mógł być rozpowszechniony jak samochód i umożliwiałby transfer na drugą półkulę w kosmicznym tempie. PM wymienił też inne wynalazki. Premier słuchał z otwartymi ustami i pomyślał o korzyściach, jakie ta współpraca mogłaby przynieść. Nagle przypomniał sobie o ważnym dzisiejszym wydarzeniu w jego kraju. Zadzwonił do prezydenta swojego kraju.

– Przyjedź do mnie, natychmiast.

– Żartujesz sobie, wiesz, kogo dziś goszczę – odparł prezydent.

– To sprawa życia i śmierci, jesteś tu za kwadrans – ponaglił premier.

We dwójkę uradzili, że zaproszą PMA na spotkanie z ważnym Mr Prezydentem, dzisiejszym gościem Prezydenta, w jednym z przygranicznych miast w ich kraju. Prezydent, który jakoś się po tej dawce nowości trzywał, zaproponował mu miejsce w swoim samolocie, lecz PM wybrał podróż swoimi statkami kosmicznymi. Premier pożegnał się z PMem.

Po godzinie podróży Prezydent i PM byli na lotnisku. Mr President, starszy mężczyzna, czekał już od pewnego czasu na Prezydenta i z trudem ukrywał niezadowolenie z powodu spóźnienia gospodarza. Z ust ociekała mu czerwona substancja, na co zwrócił uwagę PM, a którą jego osobiste komputery zidentyfikowały jako ketchup (sos do potraw, np. pizzy).

Prezydent przeprosił Mr Prezydenta za spóźnienie i wyjaśnił jego powód. Gdyby starszy mężczyzna nie był już siwy, na pewno osiwałoby z wrażenia, słysząc niewiarygodną opowieść.

Kiedy Mr President odzyskał już swoją zwykłą wnikliwość i spokój, cała trójka panów spędziła długie kwadransy na ożywionej rozmowie o swoich krajach, planetach, cywilizacji, technice, możliwościach współpracy i wielu podobieństwach pomiędzy mieszkańcami obu planet. Nawet alkohol wszystkim smakował tak samo. Spotkanie, w miłej i serdecznej atmosferze, trwało do późnych godzin nocnych.

Na drugi dzień trzech panów z uśmiechem przywitało się podczas śniadania. Idea współpracy wybrzmiewała coraz śmielej. Prezydent i Mr President opowiedzieli PMowi o niegodziwej wojnie, która toczyła się tuż za granicami państwa, w którym się znajdowali. PM mocno im współczuł i zastanawiał się, jak ulżyć ciemniejszemu narodowi i ukrócić zbrodnicze zapędy agresora. Nagle do pokoju wszedł jeden z asystentów PMA i wzburzony zaczął mu coś wyjaśniać. Rozpromieniona, zadowolona i uśmiechnięta twarz PMA zmieniła się nagle w posępną, poważną i zmartwioną. Zerkał na prezentowane w podręcznym komputerze asystenta dane.

– Co tam się stało? – zapytał Prezydent – Pewnie ktoś mu umarł lub zachorował.

– A może wydarzyła się jakaś katastrofa na ich planecie? – przypuszczał Mr President. Obaj czekali jeszcze dość długo, racząc się whisky. W końcu konsultacja dobiegła końca. PM, cały blady i nienaturalnie sztywno wyprostowany, podszedł nerwowo do obu prezydentów.

– Panowie – zaczął oficjalnie – muszę wycofać się z wszelkich planów współpracy, a właściwie wdrażania naszych nowoczesnych technologii na waszej planecie. To, co opowiedzieliście mi o Ziemi, niewątpliwie było prawdą, ale moi doradcy po podłączeniu się do szeregu systemów monitorujących historię, gospodarkę, ekologię, obyczaje, politykę, religię Ziemi czy inne ważne obszary waszego życia zobaczyli inny obraz. Zrozumiemcie mnie dobrze, Panowie, nie kwestionuję waszej osobistej uczci-

wości i braku odpowiedzialności za różne niegodziwości, ale to wy dwaj stoicie tu przede mną jako reprezentanci świata rządzących waszą planetą, nie tylko dziś czy wczoraj, ale na przestrzeni ostatnich wieków. I tak, rozpoczynając od wojny, to agresorzy, co prawda, popełnili już niejedną zbrodnię czy akt agresji zbiorowej, ale też i dzisiejsze ofiary mają mroczne karty w swej nie tak dawnej historii. W ich kraju panuje wszechobecna korupcja, a władza nie dba o obywateli. Wasze kraje pomagają w wojnie, ale też dostarczają broń, która sieje śmierć wokół, a wy przy tym dbacie o własne interesy. Wasze państwo – zwrócił się do Mr Presidenta – zawsze szlachetnie stara się pomagać w konfliktach, ale zawsze jest też w nie wmieszane i nie zawsze, łagodnie mówiąc, krystalicznie czyste. Wasze państwa produkują broń, przez użycie której giną inni ludzie. Wasz system rządzenia zwany demokracją jest bardzo niedoskonały i sprzyja manipulacjom obywatelami, mass media są podporządkowane waszym nieczym celom, a historia władzy na Ziemi to historia przemocy, agresji, zbrodni, wykorzystywania jednych przez drugich. Przez ostatnie dekady mocno pogorszyliście naturalny stan waszej planety przez zanieczyszczenia i eksploatacyjną politykę gospodarczą, nie dbacie wystarczająco o zdrowie waszych obywateli. Ludzi, którzy od wieków próbowali znaleźć jakieś dobre rozwiązania dla ogółu Ziemi, tacy jak: Thomas Moore, Platon, Ignacy Krasicki czy Burrhus Frederick Skinner, nazywaliście z lekceważeniem utopistami, a cynicznych władców – realistami. My już od dawna uznaliśmy, tak po waszemu, psychologię za bardzo ważną naukę i zadaliśmy, aby jakoś życia naszych obywateli, dbanie o dobre przeżycia, prawidłowy rozwój dzieci i rodzin, umiejętność rozwiązywania konfliktów, jakoś przeżywania emocji, partnerskie i podmiotowe traktowanie jednych przez drugich i wiele innych ważnych kwestii wprowadzić w życie. Wy bardziej stawiacie na psychologię kliniczną,

która mówi o patologii, która już się wydarzyła, np. o alkoholizmie w rodzinie, my na psychologię zdrowia: jakie warunki stworzyć, żeby rozwijała się zdrowa fizycznie, psychicznie i społecznie jednostka. Poziom rozwoju waszych struktur społecznych jest niedopuszczalny. Nasz algorytm prognozujący, co wydarzy się na Ziemi, mówi wyraźnie, że przy takiej strukturze i konfliktach interesów, czeka was kolejna wojna światowa, której większość z was nie przeżyje. Jeżeli damy wam nasze technologie i wynalazki, wy użyjecie ich dla dobra jednych, ale przeciwko drugim. Dlatego nie możemy z wami współpracować, a nawet siedzieć przy jednym stole. Przybędziemy tu za 300 lat, 100 lub 200 lat po wojnie światowej, kiedy ci, co przeżyją, i pozostałości przyrody, będą starać się przetrwać i rozwijać się. Wtedy wam pomożemy stworzyć nową, zdrową Ziemię, teraz jest to niemożliwe, żegnam panów. PM wyszedł, a obaj prezydenci stali z otwartymi ustami, obserwując odlatujące statki kosmiczne, które co chwilę znikwały z pola widzenia i pojawiały się na nowo.

– Co my teraz powiemy prasie? – zapytał Mr President – coś zaraz wymyślimy...



Fot. Tomasz Gosztyła. *Przedwiośnie.*

## EKO-ZAKŁAD PSYCHOLOGII

*Szanowna Studentko,*

*Szanowny Studencie,*

Nie oprawiaj swoich prac seminaryjnych, projektów z psychologii w plastikowe okładki, koszulki itd. Wyjątkiem są tylko prace licencjackie i magisterskie. Nie nadużywaj elementów metalowych, np. spinaczy. Gdy to możliwe, drukuj strony obustronnie. Korzystaj z poczty elektronicznej, jeśli jest to uzgodnione z prowadzącym zajęcia. Segreguj śmieci na terenie Uniwersytetu.



Egzemplarz bezpłatny

Zakład Psychologii UR

Jesteśmy na



"Wgląd" wydawany jest przy wsparciu  
finansowym i organizacyjnym  
Dyrektora Instytutu Pedagogiki